Nr. 1. R. XV. W Tarnowie, 5 go lutego 1910. **Tom XVI.**

DWUTYGODNIK
katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyi.

Prenumerata wynosi
Półrocznie t. j.
od 1 września do 31 stycznia 5 K.
Całorocznie t. j.
od 1 września do 30 czerwca 10 „
Za granicą półrocznie . . 6 „
„ całorocznie . . 12 „
Numer jeden 70 h.

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie półrocznie 3 R., całorocznie 6 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

Hasło na czasie.

Ciężko przychodzi mi pisać. Czemu? Bo mogą mnie posądzić o mentorstwo, któregom zawsze się strzegł, jako niepowołany. Czemuż tedy piszę? Bo mi kazano. A i potrzebuję się wygadać. O czem pisać? Wszakci nic nowego nie powiem; a moi Bracia w wielu dziedzinach więcej odemnie wiedzą. A więc stare rzeczy przypomnę, by kawałek bibuły było czem zadrukować.

Jest jedno słowo, które się zna, które się ciągle powtarza, którego się całą duszą łaknie, do którego wszystkie niemal serca tęsknią — słowo, które, gdyby się w czyn zamieniło, inaczejby wyglądały parafie nasze, innyby obraz przedstawiał ubogi a roznamiętniony nasz kraj — słowo, którego stronnictwa polityczne znać nie chcą, którego nie widać ani w społecznych, ani w ekonomicznych sprawach; ba, nawet między najbliższymi sąsiadami. Jakie to słowo? Miłość! Zaprawdę, czego ta miłość nie dokonała w Kościele św.! A jest nadzieja, że jeszcze i u nas dokona.

* *
*

Trzeba przyznać, że w ostatnich trzydziestu latach dużo się u nas zmieniło i na lepsze i na gorsze.

W onych ubiegłych latach wystąpił lud polski z żądaniem o „przyznanie mu prawa posiadania“ w rządach gminy, powiatu,

kraju i państwa. Przeciw temu, zupełnie słusznemu żądaniu, stanął w opozycyi stan inny, który miał w ręku stan posiadania, ale nie miał wyłącznie prawa posiadania. Zawrzała walka. A w tej walce o wielkie sprawy gdzieśmy stali, kogośmy popierali?

Ale w onych latach ubiegłych wystąpił i czwarty stan i domagał się „prawa zapłaty odpowiedniej jego pracy“, zapłaty, którąby mu starczyła do wyżywienia siebie i tych z rodziny, którzy nie mogą zarabiać, i do jakiejtakiej egzystencyi na starość. A stan kapitalistów i przemysłowców bronił znów zacięcie swego starego prawa posiadania. Jakieśmy zajmowali w tej walce stanowisko?

Niestety, w tej walce zapomniały strony walczące o kardynalnej zasadzie, że katolik dla katolika, a Polak dla Polaka musi być bratem.

Zapomniały i o tem, że ponad dobrem prywatnem, czy jednostki, czy stanów, stoi i stać musi najwyższe Dobro-Bóg i dobro narodu całego. Walczono już nie o to tylko, by zatrzymać lub zdobyć prawo posiadania, ale walczono o zdeptanie jednych, o zwycięztwo tej lub owej warstwy społecznej.

I w tej walce przewódcy tych, którzy dążyli do stanu posiadania, posługiwali się nie ideałami, jakie trzeba było brać z religii i dobra narodu, nie miłością — ale podniecaniem złych instynktów ludzkich i nienawiścią. I dusze ludzkie zatruły się i serca ludzkie zachorowały. A wynik? Walka społeczna stanów, walka klasowa, która niestety i dzisiaj jeszcze nie ucichła, choć na szczęście nieco osłabła.

* *
*

Co my w tej dobie czynić mamy? Czy odepchnięci, sponiewierani, mamy stać na uboczu i tylko w kościele i szkole wpływać na uspokojenie i pogodzenie się zwaśnionych, czyli też naprawdę mamy stanąć między obozami zwalczającymi się? Wypowiem moje zdanie. Inni niechaj też w tej ważnej sprawie zechcą głos zabrać.

Gdyby wszyscy chodzili do kościoła, to starczyłaby tam nasza praca i owoce przyniosła. Ale niestety, nie wszyscy chodzą do kościoła, a wielu z tych, co uczęszczają, nie bierze sobie nauk i wskazówek do serca. Co tedy czynić?

Dnia 9-go grudnia 1909 roku, na zebraniu przedstawicieli wszystkich stanów i klas powiatu mieleckiego, które zostało zwołane w celu założenia *„Związku powiatowego kołek rolni-*

czych", włościanin Kolisz z Cyranki, w prześlicznym a mądrym wywodzie apelował do „księży jako ojców", ażeby wzięli w opiekę kółka rolnicze, ażeby się troskali o los chłopa, ażeby nietylko w kościele ale i w pracy społecznej przodowali ludowi.

Na ten rzeczowy apel odpowiedział i mowcy i zebranym jeden z obecnych tamże kapłanów, iż go cieszy, że po dwudziestu latach na nowo rozbrzmiewa po wsiach polskich ta stara, szczera, serdeczna chłopska nuta, i że ręczy za braci kapłanów, iż pójdą w lud i będą dla niego pracowali wszędzie tam, gdzie ich zawołają, i że krom chleba duchowego dadzą ludowi i chleb powszedni.

Oto co czynić!

Gdy jedni szerzą jad między ludem, my podawajmy mu lekarstwo. Gdy oni głoszą nienawiść, my głośmy i praktykujmy miłość. Ale stójmy twardo wśród naszych parafian i wśród ludu polskiego i robotnika polskiego. I mówmy mu, „że nie samym chlebem żywie człowiek" (Mat. 4, 4), że rozkosze zwierzęce upadlają człowieka; a mimo to wykonujmy mandat Pański: „*dajcie im wy jeść!*" (Mat. 14, 18). Niechaj dwa słowa ciągle brzmią w ustach naszych: „Bóg i Ojczyzna".

Serce chłopa, a i robotnika polskiego, to serce nawskróś chrześcijańskie, nawskróś poczciwe, ale słabe i daje łatwy przystęp tym, co mu obiecankami ucho łechcą, a po cichu mówią mu „jedz, pij i używaj, bo post mortem nulla voluptas". Zasada używania wdziera się powoli i pod strzechę chłopską.

Miłość w tej zbożnej pracy cudów dokona. Bo czegóż ona nie dokonała w Kościele! Mamy święte panny po szpitalach, ochronkach, domach nieuleczalnych. Zakonnicy dawniej karczowali dusze, ale karczowali i lasy i gospodarstwa uczyli. Czego ta miłość dokonała, opisuje Bollandus i jego towarzysze.

Bierzmy tedy to poczciwe serce i zaszczepiajmy w niem krom miłości Boga i miłość bliźniego i zasadę zaparcia się i przebaczenia, uczmy go o sumiennem spełnianiu wszystkich obowiązków, wlewajmy w duszę jego tę wielką prawdę, że kiedyś zapanuje śpiew braterstwa i pokoju wszystkich ludzi. A przyspieszenie tej chwili od nich zawisło.

Ale aby wziąć to serce, to trzeba poprzód sobie zaskarbić u niego zaufanie. Jak? Rzućmy się do pracy społecznej, i to naprawdę, na seryo. Zawiązujmy kółka rolnicze w każdej gminie naszych parafij. Ale przodownictwo w nich i rządy widome oddajmy włościanom. Nam starczy rola inspiratora i doradcy. Zakładajmy Spółki oszczędności i pożyczek, ale w tych bierzmy

przewodnictwo w nasze ręce, bo grosz to śliska rzecz, a kapłan nie dopuści się oszustwa. Dopomagajmy do zakładania mleczarń, bo dochód z jednej krowy da blizko 200 K. rocznie, a to dla chłopa dużo znaczy. Słowem, czem możemy pomóc naszym parafianom, pomagajmy. Dajcie im wy jeść.

Wszakci dziś rozchodzi się o najdroższe skarby, o zachowanie religii, Kościoła, narodu, rodziny, własności! A pięknie wyraził się Bossuet: „Ktokolwiek nie kocha kraju, w którym się urodził, nieprzyjacielem jest samego siebie i całego rodzaju ludzkiego". Pokażmy tedy czynem, jakiej bronimy sprawy. „Bo nie kocha ten świętej myśli, kto dla jej tryumfu nie gotów rzucić tułowu w przekop" — jak się ślicznie wyraża X. Kajsiewicz.

Bardzo tedy trafne napomnienie umieścił X. Arcybiskup Bilczewski w *Przeglądzie powszechnym*: „Trzeba ciągle przypominać ludziom warstw oświeconych i bogatszych, że dobro ojczyzny i własny ich interes domaga się, ażeby corychlej dopomogły pieniądzmi i pracą do zorganizowania robotników, rękodzielników i rolników w stowarzyszenia zawodowe, oparte na zasadach sprawiedliwości chrześcijańskiej".

Gdy to uczynimy, stanie lud po naszej stronie i ocucą się serca chrześcijańskie i polskie, zakwitnie wiara, obudzi się otucha i zajaśnieje miłość, a z nią lepsza dola dla robotnika, chłopa, mieszczanina i pana, a i dla całej Polski i św. Kościoła — i wrócą prastare obyczaje pierwszych chrześcijan, między którymi nie było potrzebujących.

Marek Aureliusz nazwał Chrześcijan „*marnotrawcami życia*". Dlaczego? Bo gardzili nawet środkami własnej obrony, do której przyrodzenie samo tak silnie ciągnie i upoważnia.

Niechaj i nas nazwią „marnotrawcami mienia i życia", gdy nie poskąpimy ofiar z mienia, pracy i wygód życia. Wszakżeż miłujemy Boga i Ojczyznę! *X. Dr. A. Kopyciński.*

Bractwa w szkole.

(Dok.). Już w pierwszym roku nauki szkolnej mogą dzieci skorzystać wiele z bractwa: *Stowarzyszenie Dzieciątka Jezus,* którego celem jest ratowanie dziatek chińskich, murzyńskich, w ogóle pogańskich od zatraty duchowej i fizycznej. W samym Pekinie przeszło 100.000 dzieci

marnieje rocznie, wyrzuconych na ulice, gdzie stają się pastwą psów lub nierogacizny; dziecko takie nabyć można za 2 K. Wychowane w ojczyźnie swojej przez missyonarzy, dziecko takie z czasem staje się apostołem chrystyanizmu wśród swoich, pracując w różnych zawodach. Cóż może być piękniejszego nad ideę, by dzieci chrześcijańskie dla miłości Dzieciątka Jezus odmawiały sobie zbytków a składały się na wykupno i wychowanie dziatek pogańskich! Kto chce pozyskać odpusty, przywiązane do stow. Dzieciątka Jezus, powinien ofiarować co miesiąc 4 h. i codziennie odmówić pobożnie Ojcze nasz....... Zdrowaś....... i westchnienie: „Najśw. Maryo Panno módl się za nami i za biednemi dziećmi niewiernemi“. Modlitewkę tę każde dziecko chętnie odmówi, gdy się w serduszku jego roznieci współczucie ku owym nieszczęśliwym i gdy mu się przypomni, że P. Jezus zapewnił: *„Coście uczynili jednemu z tych najmniejszych w imię Moje, Mnieście uczynili“* (Mat. XXV.). Natomiast datek 4 hal. miesięcznie przechodzi możność niejednego dziecka. Gdyby się nań nalegało, gotowe ono wprawdzie molestować rodziców tak długo, aż mu owe 4 hal. na składkę dadzą, ale nie byłoby to roztropnem, bo wielu rodziców ubogich pobudziłoby do narzekań, złorzeczeń i przekleństw, co na dzieci oddziałaćby musiało jak najfatalniej. Lepiej zatem rezygnować na razie z odpustu, a krzewić cnotę miłosierdzia chrześcijańskiego w ten sposób, że się zapowie dzieciom wyraźnie i często przypomni, by starszych nie prosiły o pieniądze na dzieci pogańskie, lecz dawały z tego i wtenczas, co i kiedy otrzymają w darze, jak n. p. z okazyi czyichś imienin lub odwiedzin, na gwiazdkę, na św. Mikołaja, przy odpuście parafialnym i t. p. Wyraźnie dodać można, że gdyby rodzice dawali ową składkę, to dziecko nie miałoby zasługi przed Bogiem lecz rodzice, naodwrót historya o ewangelicznym groszu wdowim uczy, jak wielce miłą jest P. Jezusowi każda ofiara, choćby drobna, ale chętna i z ofiarą siebie samych połączona. Istotnie, czyniąc ofiary w sposób wspomniany, dziecko wyrabia się moralnie w trzech kierunkach: wzrasta w bezinteresownej miłości bliźniego, jednoczy się ściślej z Sercem Jezusowem, bo dla Jego miłości to czyni i równocześnie zaprawia się do panowania nad sobą, do odmawiania sobie przyjemności zmysłowych, gdzie chodzi o cel wyższy. Wprawdzie to i owo dziecko ofiaruje na rok

zaledwie może 2 lub 4 hal., ale inne da co miesiąc około 10 hal., a każde z nich nauczy się praktykować cnoty, stanowiące główną treść życia chrześcijańskiego.

Szowiniści narodowi występują z zarzutem, że w ten sposób wysyła się wiele pieniędzy za granicę, które możnaby zużytkować na leczenie biedy w kraju. Zapominają, że właśnie etyka chrześcijańska, zalecając miłość ku wszystkim, kładzie nacisk osobliwszy na miłość ku najbliższym: ku rodzinie, Ojczyźnie, Kościołowi katolickiemu, zaczem niema obawy, by dziecko na zasadach tej etyki wychowywane ugrzęzło w jakimś *Weltbürgerthum*, a lekceważyło sobie obowiązki najbliższe; z drugiej strony tasama etyka nie pozwala się zasklepić w nacyonalizmie i być obojętnym na potrzeby ogólno-ludzkie. Jakoż w praktyce widzimy, że dzieci, słudzy, robotnicy, którzy nie żałują grosza na dzieci pogańskie, na missye zagraniczne, na świętopietrze, umieją też być szczodrymi, gdzie trzeba poratować sąsiadów dotkniętych gradobiciem, pogorzelców i innych nieszczęśliwych i stosunkowo wspierają ich znacznie hojniej niż bogaci. Groszem maluczkich wznoszą się dziś kościoły i ochronki, gdy przeciwnie bogatsi największe robią przy konkurencyi trudności. Rzecz to bowiem naturalna, że ten jedynie wnika w niedolę bliźniego, kto wie z doświadczenia, co bieda znaczy, zwłaszcza jeżli serce swoje wyszlachetnił w tym kierunku już w latach dziecięcych. A cóż może równie skutecznie uszlachetnić serce dziecka jak ratowanie dzieci obcych, nieznanych, więc ratowanie na wskróś bezinteresowne, jedynie z pobudek religijnych? Jeżli prawdą jest, że egoizm jest główną chorobą naszych czasów, to rozważny wychowca zapobiegać będzie wcześnie tej wadzie, między innemi przez *Stow. Dzieciątka Jezus.*

Przed ukończeniem szkoły wypadnie dzieci zapisać do *Stow. rozkrzewiania wiary*, które ma podobne cele i obowiązki, ale działa szerzej i jednoczyć może chrześcijan do końca ich życia.

Szkaplerz Karmelitański (brunatny) lub *Niepokalanego Poczęcia* (niebieski) — według tego, który istnieje w parafii — radzimy włożyć na dzieci w dzień I. Spowiedzi i zapisać je do bractwa odnośnego. Zrazu jednak nie potrzeba mówić o tak zw. privilegium sabbathinum, które nakłada obowiązki zbyt trudne dla dzieci (wystarczy to uzupełnić

w ostatnim roku nauki szkolnej), a poprzestać na zachęcie do noszenia szkaplerza z uszanowaniem i do wystrzegania się grzechów nieskromnych, które plamią ową sukienkę Maryi. Można również zachęcić dzieci, by dobrowolnie dodawały przy pacierzu przynajmniej krótką modlitewkę do Najśw. Maryi Panny, np. „Pod Twoją obronę“.

Różaniec żywy jest znakomitym bodźcem do ćwiczenia się w cnocie zaleconej i do rozmyślania, a zatem najstosowniej zapisać doń dzieci w chwili rozpoczęcia przygotowania do I. Komunii św. Zanim jednak dziatwa opuści szkołę na zawsze, niech przystąpi do *Różańca wiecznego*, bo ten trwa przez całe życie. Jak wiadomo, przy *Różańcu żywym* odmawia dziecko codzień jeden dziesiątek, przy *wiecznym zaś* dla dostąpienia odpustów należy w ciągu tygodnia odmówić całe 15 „tajemnic“, dzieląc je sobie dowolnie, a zatem albo trzy razy w tygodniu po 5 tajemnic, albo codzień przy pacierzu porannym i wieczornym po jednej „tajemnicy“ a podczas Mszy św. niedzielnej tajemnicę ostatnią, albo wszystkie 15 tajemnic naraz i t. p.

Dzień I. Komunii św. nadaje się przewybornie ku zapisaniu dziecka do *Apostolstwa modlitwy* ku czci *Serca Jezusowego*, gdzie na pierwszym stopniu dziecko zobowiąże się do wzbudzania dobrej intencyi przy pacierzu porannym. Z czasem dopiero pouczy się dzieci o drugim i trzecim stopniu tego Apostolstwa. Gdzie jednak w parafii istnieje *Arcybractwo Najśw. Sakramentu* wolelibyśmy zapisać dziecko w owym dniu pamiętnym do owego Arcybractwa.

Tercyarstwo i *Sodalicye maryańskie* nadają się dopiero dla młodzieży dorastającej, ale też oddać mogą nieocenione usługi. Pobudzając do rozmyślań codziennych i do codziennego rachunku sumienia, żądając sumienności w spełnianiu obowiązków i panowania nad sobą, wyrywają dusze młodociane ze stanu bierności a uczą je pracować świadomie nad uszlachetnieniem swego charakteru. Poczucie zjednoczenia się z drugimi pomaga też młodym do wyrobienia ducha męstwa i odporności na pokusy zewnętrzne, a zwłaszcza na szyderstwa ze strony niedowiarków. Nie dziwimy się też naszym bezwyznaniowcom, że tak bardzo lękają się owych stowarzyszeń; nie powinni jednak deklamować o wolności religijnej w szkole, a raczej wyznać, że nie życzą sobie wcale głębszej religijności u uczniów i wy-

rabiania się charakterów. Naodwrót każdy, kto pragnie, by młodzież wyrabiała się duchowo, choćby był innowiercą, ubolewać musi nad postawieniem owych bractw na równi ze stowarzyszeniami politycznemi i nad utrudnianiem ich działalności w szkołach. Quid Christo cum Belial? Czemuż toleruje się międzywyznaniowe, więc i mdłe w skutkach, towarzystwa etyczne i nie podsuwa się im tendencyj politycznych, a bractwa i sodalicye, które tyle jednostek podźwignęły już moralnie, traktuje się po macoszemu? Nie pomylimy się, tłómacząc ów fakt z jednej strony lekceważeniem wychowania moralnego w porównaniu z intellektualnem, z drugiej zaś chęcią krzewienia indyferentyzmu. Mimo to i w obecnynh stosunkach mogą wiele zrobić na tem polu rodzice i katecheci.

Rodzice mogą zachęcać dzieci do bractw słowy a zwłaszcza przykładem i w porach wolnych od nauki prowadzić synów na nabożeństwa brackie do kościoła, gdzie z reguły odprawia się je osobno dla różnych stanów i różnej płci. Jeszcześmy w Austryi nie upadli tak nizko, byśmy się mieli lękać szpiegowania w kościele i kar za uczęszczanie do kościoła, o ile to nie narusza porządku szkolnego. Katecheci mogą również zachęcać do pracy nad sobą i do modlitwy i organizować je we formie bractw i nie spotkają się z przeszkodami poważnemi, wyjąwszy gdy się rozchodzi o sodalicye. Bądź co bądź władze szkolne chętniej zgodzą się na to, by kierownikiem bractwa był sam katecheta, aniżeli ksiądz inny, bo pierwszy za ewentualne nadużycia może być pociągnięty do odpowiedzialności w drodze dyscyplinarnej, drugi zaś nie. Dla starszych uczniów zalecamy zwłaszcza urządzanie co miesiąc nabożeństw wieczornych z przemówieniem, tytułem np. zmiany tajemnic różańcowych. Podadzą one między innemi sposobność do rozpalenia w sercach uczniów gorącego nabożeństwa ku Najśw. Sakramentowi, a to w życiu późniejszem wiele zaważyć może, bo niemasz lepszej recepty na egoizm i zniechęcenie jak miłość ku Sercu Jezusowemu i światło czerpane wprost od Zbawcy, pod sakramentalnemi ukrytego postaciami. Oczywiście jak Kościół nie nakazuje zapisywać się do bractw lecz tylko zachęca, tak i katecheta nie powinien nakazywać udziału w bractwach i w nabożeństwach brackich i nie karać za ich ewentualne opusz-

czenie; gorące zachęty okolicznościowe wystarczą najzupełniej. Żywa wiara katechety i częste zapalanie do doskonałości moralnej i do modlitwy nie pozostaną bądź co bądź bez wpływu na młodzież.

Barok w kościołach, a style średniowieczne.

Często słyszeć się dają głosy, występujące jakby z dobrodziejstwem przestrogi, że budowanie kościołów dzisiaj w stylach średniowiecznych powoduje najgorsze stany tychże, że dachy, n. p. dachówką kryte, są nietrwałe, że przybudówki stają się przyczyną zamakania itd. Są „znachorzy" (jak to dobrze określiło jedno czasopismo techniczne), którzy zabierając głos w sprawach bardzo poważnych, bez wiadomości podstawowych, sieją błędy i przez to wyrządzają szkody nieobliczalne. Ci nieprzyjaciele stylów średniowiecznych chcą wykazać światu, że budowanie kościoła nie podlega żadnemu prawidłu, że omawianie stylu dla kościoła jest rzeczą przestarzałą, bo dzisiaj najlepiej budować kościoły zupełnie bez stylu, a jeżeliby koniecznie kto uparł się, to tylko w stylu barokowym, jako swojskim w architekturze kraju naszego. Według nich budując w stylu włoskiego odrodzenia z ostatniej epoki, damy wyraz swojskości sztuki! Budując dalej kościoły barokowe, zabezpieczamy się przed wszystkiemi wadliwościami technicznemi, w przeciwieństwie do kościołów średniowiecznych! Koniec końcem „znachorzy" chcą wyrokować, iż powinna nastać epoka zupełnego zaprzepaszczenia wszystkich innych stylów, zwłaszcza średniowiecznych, bo styl barokowy jedynie najlepszy, najpiękniejszy i najodpowiedniejszy.

Chcemy niniejszem wykazać, w czem tkwi błąd owego twierdzenia. Naprzód stanowczo nie może znaleźć uznania przypuszczenie, jakoby styl barokowy odpowiadał klimatowi naszemu. Formy, które powstały na południu, w słońcu, niepodobna, aby były tak samo właściwe na północy, gdzie deszcze i śniegi wymagają innych warunków. Powtóre, warunkiem korzystniejszym przy baroku nie jest nic innego, jak tylko używanie blachy miedzianej w miejsce dachówki i to cała różnica co do wartości technicznej.

Dlaczego barok kościelny w architekturze musi posługiwać się blachą miedzianą? Ściśle rzecz biorąc, styl barokowy nie znosi dachów bardzo stromych, bo Włosi nigdy dachów wysokich nie używali, bo tego ani ze względów estetycznych, ani praktycznych nie potrzebowali. Kto przeto chce u nas zastosować formy ściśle zgodne z duchem baroku, musi wprowadzić dach stosunkowo dość płaski. Gdybyśmy dach taki pokryli dachówką, zamakałaby wnet i stała się przyczyną ogromnych szkód dla budowli. Celem pokrycia dachówkowego potrzebaby zaprowadzić pochyłości bardzo strome, co najmniej o 45⁰, a wtedy popełnilibyśmy błąd, nie dopuszczający zasad eurytmii stylowej. Stąd pochodzi słuszny zwyczaj, że u nas zawsze dachy na kościołach odrodzenia kryto blachą miedzianą.

A wieże?

Wieże barokowe absolutnie nie nadają się do krycia innego, tylko pod blachę. Ktoby namówił budującego do wykonania linii falistych, giętych i płynnych z blachy cynkowej, choćby najgrubszej, tenby przysłużył się dziełu nie po przyjacielsku. Przy wieżach barokowych robota blacharska jest, można powiedzieć, dwa razy droższą od samego materyału, zatem kazać komuś ponosić koszt ogromny przy blasze cynkowej na to, aby blachę tę zrywać po latach 20, to brak sumienia! Trzeba uwzględnić, iż blacha cynkowa na przegięciach bardzo łatwo ulega zepsuciu, więc cóż komu po wieży barokowej, gdy po krótkim czasie istnienia trzeba będzie znowu stawiać kosztowne rusztowanie, aby pokrycie cynkowe naprawić gruntownie lub odmienić na nowe zgoła!

Wynika stąd konieniecznosć użycia znowu blachy miedzianej do pokrycia hełmów barokowych na wieżach kościelnych.

Znaczy to, że w stylu barokowym trzebaby kryć kościół cały blachą miedzianą, gdyż blacha cynkowa, nie wytrzymująca dłużej nad lat dwadzieścia pięć, nie odpowie celowi i wcale nie będzie ekonomicznie zastosowaną.

Tymczasem jedynie tylko blacha cynkowa lub pocynkowana może rywalizować co do ceny z dachówką, miedź nigdy: miedź jest trzy lub cztery razy droższą.

Zastosowanie atoli blachy cynkowej do budowli tak pomnikowej, jaką jest każdy kościół, uchyla się chyba

z pod namysłu. Gdzie trzeba wydać dużo pieniędzy, tam trzeba mieć za to rzecz trwałą. Blacha cynkowa nie może uchodzić za trwałą.

Prócz tego weźmy pod rozwagę jeszcze inne względy, mianowicie estetyczne. Czy blacha cynkowa szara, popielata, na wilgoci nieznośnie się świecąca, a zazwyczaj ponura i brudna, czyż ona może kiedykolwiek sprawiać wrażenie przyjemne? Zapewne nigdy.

Ponad to wszystko nie wolno lekceważyć i tej wadliwości, która przy blasze cynkowej polega na potrzebie prawie ustawicznej naprawy. Trzeba ciągle mieć baczność na pokrycie, bo blacha cynkowa łatwo się utlenia czyli oksyduje, więc dostaje otworki prawie nieznaczne, ale dostateczne dla zamakania. W mieście można mieć blacharza pod ręką zawsze; na wsi jest to kłopot nie do zniesienia czasem.

W obec tego wszystkiego, jeżeli dla miasta lub miasteczka większego możnaby się zgodzić na pokrycie miedziane, to zaprawdę niepodobna się nadziwować, jak może ktoś zalecać tak drogie pokrycie do kościołów wiejskich? Zresztą w najlepszym razie nawet i blachę miedzianą wiatr zerwie, a wtedy naprawa na wsi bardzo trudna.

W przeciwieństwie do tego pokrycie dachówkowe nie tylko jest trzy razy tańsze od miedzi, choćby o najniższym kursie, ale nastręcza niezmierną łatwość naprawy pokrycia w każdym przypadku, w każdem miejscu i przez zwyczajnego robotnika, byle sprytnego i sumiennego.

Nie wierzą niektórzy w takie twierdzenie, a jednak jest ono najzupełniej prawdziwe.

Próbujmy to wykazać.

Najpierw koniecznie musimy nacisk położyć na obowiązek popierania w tym względzie przemysłu krajowego, bo kraj nasz obfituje w dachówki, gdzieniegdzie wprost doskonałe, tymczasem miedzi naszej własnej nie posiadamy niestety ani okruszyny, chyba tę, która jest w górach pod skałami ukrytą. Używając dachówki popieramy nasze własne wyroby krajowe i pieniądz w kraju całkowicie pozostaje, tymczasem pieniądz za blachę miedzianą wychodzi do Niemiec w zupełności. Tak nie tylko nie przyczyniamy się do dobrobytu ale przeciwnie wzmagamy niedostatek kraju.

Zarzucają niechętni, że dachówka nie nadaje się do kościołów, bo śnieg przepuszcza, zamaka i spada, zresztą jest licha! Otóż to właśnie, gdy jest licha, to naprawdę nic nie warta. Gdy wszakże dachówka jest dobra i doskonała, to nie ustępuje pod względem trwałości nawet blasze miedzianej. Mamy do dziś dnia kościoły pokryte dachówką jeszcze średniowieczną; czyż to nie dowód na poparcie jej długotrwałości?

Pokrycie dachówkowe wymaga dwóch warunków, wzajemnie się koniecznie uzupełniających: musi być dachówka doskonała w całem tego słowa znaczeniu i musi być robota doskonała.

Gdzie dachówka najlepsza. ale robota pokrywcza niesumienna, lub niedbała i nieumiejętna, to na nic pokrycie! Gdy robota wzorowa i pełna troskliwości, ale dachówka zła, również na nic pokrycie!

Narzekania więc na dachówkę są często niesłuszne! Wojowanie zarzutami, jakoby ksiądz proboszcz nie mógł sobie dać rady z pokryciem dachówkowem, niezgodne jest z prawdą!

Gdzie nikt nie żałuje kosztów ani zachodu, tam skutek dobry jest niezawodnym.

Gdzie jednak robotę pokrywczą oddaje się ryczałtem lub od 1-go metra, tam robotnik musi się spieszyć, aby jak najwięcej zarobić, tam pokrycie będzie do niczego. Prędko wykonane, ale liche!

Każdy budujący winien się trzymać pewnej zasady, że pokrycia dachówkowego nie można płacić od metra; musi być ono dniówkami wykonane. Pokrywacz, płatny dziennie, ma czas dachówki dobrać do siebie, ma czas je przybić do łaty i ma czas możliwe szpary pakułami zapełnić. Takie pokrycie jest wzorowem! Na robotę pokrywczą nie można żałować pieniędzy; choć wyda się cokolwiek więcej, niż płacąc od metra, mimo to zyska się znacznie więcej!

Okazuje się z tego, jak niesprawiedliwe są narzekania na style średniowieczne. Wszak złe i niestaranne pokrycie dachówkowe nie może być dowodem, iż pokrycie to jest niegodne uznania! Nie! dajmy dachówki najlepszej dobroci i jakości, dajmy robotę pokrywczą doskonałą, a w koszach użyjmy blachy miedzianej, wtedy osiągniemy wyniki daleko korzystniejsze niż przy pokryciu miedzianem.

Wołają niektórzy: „nie używajcie stylów średniowiecznych, ponieważ wymagają one wielu przybudówek, a te są niepraktyczne i przyczyniają się do złego utrzymania budowli".

Jest to znowu nieprawda. Przybudówki nie są właściwością jedyną stylów średniowiecznych; widzimy ich najwięcej w stylach odrodzenia, gdy dookoła kościoła występują kaplice z kopułkami, latarniami, wieżyczkami i t. d.

Przybudówki, zasadniczo biorąc, wynikają z praw równowagi czyli statyki budowli. Im kościół jest większy, tem więcej ich potrzebuje. Kościół Maryacki w Krakowie ma dookoła przybudówki i kapliczki poza nawami bocznemi. Pewnie, że kościółek malutki o jednej nawie nie wymaga takiej sztuki podtrzymania stałości, jakiej pożąda architektura przestrzenna, wysoka i szeroka, z całym zasobem sił sklepiennych. Czy kościół barokowy, czy renesansowy, czy gotycki, zawsze będzie potrzebował rozprowadzenia sił kolejno na zewnątrz, a tak przybudówkami dokona tego aparatu.

Być może, iż czasami po kościołach barokowych przybudówki są ograniczone, ale też przypatrzmy się wtedy, jaki ten barok jest ociężały. Dla podtrzymania stałości w budowie używa się wówczas całych ścian poprzecznych, idących od filarów międzynawowych do ścian naw bocznych a nawa boczna składa się tylko z rzędu kaplic, połączonych drzwiami (np. kościół św. Piotra w Krakowie, kościół OO. Kamedułów na Bielanach pod Krakowem itd.). I to jest cecha stylu jezuickiego! Nie zaleca się ona wcale do zastosowania, gdyż kościół poza nawą główną przestaje być przejrzystym. Stojąc w nawie bocznej na przedzie kościoła, widzimy przed sobą tylko ściany z drzwiami a nie kościół!

Koniec końcem, gdy przybudówki są logicznie z konieczności zastosowane, nie stanowią żadnej wady architektonicznej.

Gdy są niewłaściwie zastosowane lub gdy przedsiębiorca źle je wykona, w sposób mylny i niezgodny z potrzebą, wtedy wadliwość nie spoczywa w rzeczy, ale w błędach przeprowadzenia budowy.

Każdy styl może mieć niedomagania, gdy przedsiębiorca błędnie dzieło wykona! *Dr. J. S. Zubrzycki.*

Praktyczne uwagi o konkurencyi parafialnej.

Największą bolączką dla każdego proboszcza jest konkurencya! Orzech to nieraz taki twardy do zgryzienia, że nawet zęby na nim wyłamać można! Ile to bowiem formalności trzeba dopełnić, zanim się przygotuje materyał do konkurencyi?! Ile to trzeba się natrapić, nazabiegać, ile znieść docinków od niechętnych parafian, zanim strony konkurencyjne zdecydują się uchwalić jakąś budowę i przyjąć na siebie obowiązek pokrycia kosztów! Oj! konkurencya staje nieraz kością w gardle i życie zatruwa i wszystką pracę paraliżuje proboszczowi, który pominie jakąś formalność, albo w niestósownej chwili wystąpi z żądaniem budowy. Sądzę więc, że przysłużę się Czcigodnym Czytelnikom kochanego „Dwutygodnika" naszego, jeżli sprawie konkurencyi kilka praktycznych, z doświadczenia zaczerpniętych uwag poświęcę.

Aby jasno tę rzecz przedstawić, podzielę te uwagi na trzy części. W pierwszej części powiem o czasie, w którym z konkurencyą skutecznie wystąpić można. W części drugiej powiem o wszystkich formalnościach, jakich trzeba dopełnić przy konkurencyi. W części trzeciej zaś napiszę coś o rozprawie konkurencyjnej.

Zanim przystąpię do samej rzeczy, muszę pierwej zaznaczyć, co może być przedmiotem konkurencyi. Według ustawy z dn. 15 sierpnia 1866 (Dz. u. kr. Nr. 28.), ustawy państwowej z dn. 31 grudnia 1894 (Dz. u. p. Nr. 7 ex 1895), ustawy krajowej z dn. 16 kwietnia 1896 (Dz. u. kr. Nr. 25.) i ustawy krajowej z dn. 20 sierpnia 1905 (Dz. u. kr. Nr. 115)., oraz orzeczeń Trybunału administr. przedmiotem konkurencyi są:

1. wszystkie budynki, potrzebne nietylko na mieszkanie proboszcza i innych osób zatrudnionych przy nim w duszpasterstwie (więc wikarego, organisty, kościelnego) lecz także:

2. budynki potrzebne do prowadzenia domu i gospodarstwa;

Przy sprawach konkurencyjnych ma być miarodajnym faktyczny stan; budynków nie można znosić, ani też zmniejszać, lub zmieniać co do formy, jeżli potrzeba tego nie jest jasną i oczywistą nie tylko obecnie, ale i w przyszłości. (Orz. Tr. adm. z dn. 28 marca 1895. L. 1117 i z dnia 13 maja 1897 L. 2745).

3. ogrodzenia;

4. studnia (*Orzecz. Tr. adm. z dn. 26 lutego 1902. L. 1905*);

5. miejsca ustępowe;

6. budowle, które istnieją na podstawie dokumentu erekcyi beneficyum i są ściśle złączone z dotacyą proboszcza (więc n. p. młyny, stebniki) (*Orz. Tr. adm. z dn. 1. lutego 1895 L. 564*).

7. Cmentarz, naturalnie tylko wyznaniowy i o ile wszystkie gminy na założenie takiego cmentarza się zgodzą, w przeciwnym bowiem razie zakładać czy rozszerzać cmentarza w drodze konkurencyi nie można (*O. T. a. z dnia 18. lutego 1897 L. 935.*), bo o nim ustawy powyższe nie wspominają;

8. przystęp, czyli droga stała do kościoła i cmentarza (*O. T. a. z dnia 13. stycznia 1893 L. 163*);

9. przyrządy i sprzęty kościelne;

10. przedmioty potrzebne do odprawiania nabożeństwa, więc: światło, oliwa, hostye i komunikanty, wino, kadzidło, pranie bielizny kościelnej, szczotki do omiatania ścian itd., o ile na to nie wystarczają fundusze zbierane na tacę czy do dzwonka; tu należy także wydatek na utrzymanie służby kościelnej, więc np. kalikancisty, kościelnego. Na ten cel ma proboszcz dostawać od stron konkurencyjnych roczny ryczałt, który łącznie z tem, co zbiera się do dzwonka, nie może przekraczać kwoty 400 koron. Ryczałtu tego nie otrzymują proboszczowie prawie nigdzie, wypadałoby może jednak wprowadzać go powoli wszędzie, żeby strony konkurencyjne włożyły się do wstawiania w swoje preliminarze roczne pewnych kwot na cele kościelne, poczem łatwiejby może było uzyskać kiedyś ustawę o stałych preliminarzach na powyższe cele, podobnie jak to mają szkoły, gdyby się okazało, że strony składają już w ten sposób datki na asekuracyę, na stróża nocnego przy kościele, na wydatki połączone z odprawianiem liturgii;

11. ubezpieczenie od ognia budynków kościelnych i plebańskich na podstawie osobnej ustawy kraj. z dn. 15. listopada 1888. (Dz. u. kr. Nr. 96).

(*C. k. Rząd, fundusz religijny, kolej państwowa i w ogóle fundusze w administracyi państwowej zostające, nie są zobowiązane przyczyniać się do asekuracyi, ale też i nie biorą udziału w korzyściach z ubezpieczenia wynikających. (Okólnik c. k. Namiestn. z dn. 16. września 1887 L. 43752*).

I. Co do czasu, w jakim proboszcz ma się zabrać do konkurencyi, aby ją skutecznie i gładko przeprowadzić, to rozumie się samo przez się, że nie mogę tu mieć co innego na myśli,

jak tylko chwilę, w której parafianie najchętniejszymi się okażą. A taką chwilą będzie czas, kiedy proboszcz pozyskał już sobie zaufanie swoich owieczek i cieszy się ich sympatyą. Niechże tedy proboszcz nie zaczyna swojego pasterzowania od konkurencyi, zwłaszcza tam, gdzie dawno o niej nie słyszano, bo na długie czasy zrazi sobie parafian i „zdziercą“ zostanie na pewno. — Nieświadomi rzeczy odniosą to przezwisko do „jura stolae“ i proboszcz, nieraz najniewinniej, za zdziercę uchodzić wszędzie będzie ku niemałemu swemu zmartwieniu. Jeźli gdzie zajdzie gwałtowna potrzeba natychmiastowej restauracyi, czy wzniesienia jakiegoś nowego budynku, niech proboszcz stara się przynajmniej o to, żeby inicyatywa nie od niego wyszła, lecz od komitetowych, lub od wójtów, z którymi dlatego koniecznie naradę zrobić trzeba pierwej jeszcze, nim się wystąpi ze sprawą na posiedzeniu komitetu. Zanim zaś przyjdzie do narady, niech proboszcz pierwej poprosi jeszcze wójtów, aby omówili sprawę z radnymi albo i z całą gromadą każdy w swojej wsi, żeby parafianie mieli wrażenie, że proboszcz bez ich wiedzy i woli datków zarządzać nie chce i ich do współudziału w zarządzie majątkiem kościelnym i plebańskim dopuścić pragnie. Dziś czasy są demokratyczne, lud ma wstęp wszędzie, chce go więc mieć u siebie i tego odmówić mu nie można. Narada taka wskazaną jest zawsze, ilekroć coś ważniejszego w parafii zarządzić wypadnie.

Druga rzecz, o której trzeba proboszczowi pamiętać przed konkurencyą, to okoliczność, aby konkurencya nie przypadła na czas ogólnej biedy, np. po klęsce jakiej, po roku nieurodzajnym, w czasie przednowku itp., aby na parafian nie spadł za wielki ciężar, bo to musiałoby wywołać rozgoryczenie i narzekania na brak serca i wyrozumiałości u proboszcza. (C. d. n.).

Ks. Adolf Albin.

Homilia na środę popielcową.

Skarbcie sobie skarby w niebie.
(Mat. 6, 20).

Jasną i stanowczą jest nauka Pisma św., że bez uczynków pokutnych, bez umartwienia, bez ciągłego umierania sobie, bez ujarzmiania ciała i jego pożądliwości nie można myśleć o zbawieniu duszy. Jeżeli kto chce za mną iść — mówi sam Prawo-

dawca najwyższy, Jezus Chrystus — niech sam siebie zaprze, niech weźmie krzyż swój i naśladuje mię (Mat. 16, 24; Mar. 9, 34). Kto miłuje duszę swą, traci ją, a kto nienawidzi duszy swojej na tym świecie, ku wiecznemu żywotowi strzeże jej (Jan 12, 25); a na innem miejscu: Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie (Łuk. 13, 5) — a kiedy indziej: Ciasna jest brama i wąska jest droga, która wiedzie do żywota (Mat. 7, 14).

Tę samą naukę głoszą przed Chrystusem sprawiedliwi i Prorocy St. Zakonu aż do Jana Chrzciciela, który przykładem i słowem wołał: Czyńcie godne owoce pokuty (Łuk. 3, 8).

Tę samą naukę powtarzają za Chrystusem Apostołowie, a przedewszystkiem Paweł św., który stanowczo orzeka, że ci, którzy są Chrystusowi, ciało swoje ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami (Gal. 5, 24) i gorąco upomina: Umartwiajcie członki wasze i czyńcie ofiarę Bogu z ciała, poniżając je postem i umartwieniem, aby się w czasie zmartwychwstania z Chrystusem radować; a gdzieindziej: Powinni jesteśmy nie ciału, abyśmy wedle ciała żyli. Albowiem jeżeli według ciała żyć będziecie, pomrzecie, ale jeżeli Duchem sprawy ciała umartwicie, żyć będziecie (Rzym. 8, 12-13). Każdy bowiem użalić się musi z tymże Apostołem: Widzę inszy zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mię w niewolę (Rzym. 7. 23). Żeby więc nie dać zapanować nad sobą temu zakonowi grzechu, trzeba czynić to, co czynił ten sam Apostoł: „Karzę ciało moje i podbijam w niewolę" i pamiętać o haśle jego żywota: Nikt nie będzie uwieńczon, kto się należycie nie będzie potykał.

Tutaj też, w tej konieczności umartwienia, mają swe źródło te ustawiczne nawoływania Kościoła do pokuty i te przestrogi przed światem i jego ponętami, tutaj te rozmaite ceremonie pokutne, by wspomnieć dzisiejszą posypywania głów popiołem, tutaj te wszystkie dni postne w ciągu roku kościelnego i te piątki każdego tygodnia i te wigilie i suche dni, tutaj wreszcie i ten okres czterdziestodniowego postu, który dziś rozpoczynamy.

Wielu chrześcijan zwykło doznawać pewnego przygnębienia, gdy wstępuje w ten czas wielkopostny: zdaje im się, że Kościół zbyt surowo i nie po macierzyńsku z nimi postępuje, przerywając im zabawy karnawałowe, że wkłada na ich barki jarzmo nie do zniesienia. Najm. Weźcie sami pod rozwagę przytoczone świadectwa Pisma św. i osądźcie, czy Kościół może inaczej postąpić. Silny co prawda jest głos ciała rozpieszczonego i żądnego zabaw, ale za tym głosem nie może pójść Kościół, bo sprzeciwiłby się swemu posłannictwu prowadzenia ludzi do szczęścia i wesela wiecznego, mijałby się z nauką swego Założyciela, który mówi: Skarbcie sobie skarby w niebie. To też zamiast dłużej uzasadniać potrzebę i konieczność dni postnych, raczej zastanowimy się obecnie nad tem, jak pościć należy, aby ten post był

*

pożyteczny i zbawienny. To stanowi przedmiot dzisiejszej Ewangelii, to też będzie przedmiotem dzisiejszej nauki. Z. M.

„Gdy pościcie nie bądźcie jako obłudnicy smutnymi"! Oto pierwszy warunek, o którym mamy pamiętać wśród postu. Mamy wystrzegać się obłudy — innemi słowy strzedz się odbywać posty w ten sposób, jak to czynili Faryzeusze. Ich to bowiem post opisuje P. Jezus, kiedy mówi: „albowiem twarze swoje niszczą, aby się ludziom zdali poszczącymi".

Najm. we wszystkiem zła i szkaradna jest obłuda, ale najgorsza i najszkaradniejsza w rzeczach dotyczących religii i pobożności. Boć, jeżeli kogo, to Boga oszukać nie można. Po wszystkie też czasy pozostaną Faryzeusze dla tej swojej obłudy ludźmi wzgardzonymi. Postępowanie nasze winno być nacechowane szczerością i prostotą. Jako więc Apostoł każe nam ucztować w przaśnikach szczerości i prawdy (I. Kor. 5, 7), tak i pościć w szczerości i prawdzie powinniśmy. W tym celu chronić nam się trzeba według słów Chrystusa dwóch rzeczy: obłudnego smutku i względów czysto ludzkich. A najpierw nie powinniśmy okazywać jakiegoś niezadowolenia czy przesadnego przygnębienia z powodu postu. Jakiż byłby post, gdyby ciało nic nie odczuwało przykrych jego skutków! Ale znowu ta przykrość nie jest tego rodzaju, by upatrywać w poście ciężar nie do zniesienia i wywodzić żale, aby się odeń uwolnić. Czemże jest post dzisiejszy wobec dawniejszych? Czyż wiele zostało z pierwotnej surowości? Pocóż więc i tę odrobinę dobrego pełnić z niechęcią i narzekaniem? Jeżeliby nad czem narzekać, to nad tem, że nie możemy dorównać w poście ojcom i praojcom naszym. Zresztą jeżeliby naprawdę komuś i w tej dzisiejszej złagodzonej formie post był za ciężki, to niech postara się o obszerniejszą jeszcze dyspenzę, a niech nie odbiera niepotrzebnem zrzędzeniem sobie i drugim ochoty do postu i zaufania do rozporządzeń Kościoła. A gdy pościcie nie bądźcie jako obłudnicy smutnymi.

Unikając objawów przesadnego i udawanego smutku, winniśmy dalej strzedz się wśród postu ziemskich i niskich, tembardziej wprost złych pobudek i celów.

Faryzeusze pościli albo udawali poszczących głównie dlatego, żeby pozyskać chwałę u ludzi, żeby w obec świata uchodzić za umartwionych, pobożnych. „Wyniszczają twarze swoje, mówi Ewangelia, aby się ludziom zdali poszczącymi". Przez taką pobudkę nietylko zasługiwali na zarzut obłudników, ale nadto odbierali postom swoim wszelką zasługę u P. Boga. Powiedział też o nich P. Jezus, że wzięli zapłatę swoją, tj. tę próżną chwałę, której szukali. Niestety, nie brak dziś jeszcze takich, co podobnemi kierują się pobudkami jak Faryzeusze. Pości niejeden, bo wzgląd na zdrowie tego się domaga, pości inny, bo musi z biedy i nędzy, pości nieraz łakomy i skąpy, aby tem mniej stracił, pości obżarty, aby nazajutrz miał lepszy apetyt, pości obłudny, aby był widzian i chwalon od ludzi. Do tych wszyst-

kich stosują się słowa Zbawiciela: „Jeżeli sprawiedliwość wasza nie będzie obfitowała więcej niż Faryzeuszów i doktorów zakonnych, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“ (Mat. 5, 20).

Jakże więc pościć, aby to nie był post faryzejski i nie pozostał bez zasługi u Boga? Odpowiada Chrystus w dalszym ciągu Ewangelii dzisiejszej. „A ty kiedy pościsz, namaż głowę twoją i umyj oblicze twoje, abyś się nie okazał ludziom poszczącym, ale Ojcu twemu, który jest w skrytości, a Ojciec, który widzi w skrytości, odda tobie“. Dla zrozumienia tych słów należy zwrócić uwagę na zwyczaj, jaki panował w Palestynie i w ogóle u narodów wschodnich, że podczas uczt w chwilach wesela namaszczano głowy i umywano twarze, jużto dla orzeźwienia, jużto na znak radości i wesołego usposobienia. Kiedy więc Chrystus mówi: „A ty gdy pościsz, namaż głowę twoją i umyj oblicze twoje“, to chce przez to powiedzieć, iżbyśmy dni postu nie uważali za dni smutku, ale raczej za dni wesela i radości. I nie sądźmy, jakoby to było niemożebne. Starajmy się tylko spełnić oba warunki wyrażone w słowach Zbawiciela.

Pierwszy warunek: „namaż głowę twoją“, rozumiany w znaczeniu duchowem, oznacza dobrą intencyę, którą jest jakby olejkiem, dającym wonność naszym postom, tak iż są i Bogu miłe, a nam niezbyt uciążliwe. Mamy zaś tę dobrą intencyę wówczas, gdy pościmy dla tych celów, dla jakich post został ustanowiony. Źleby pojmował post, ktoby sądził, że tu chodzi tylko o udręczenie ciała; post nie jest dla siebie celem, lecz środkiem przez Boga samego wskazanym do osiągnięcia rozmaitych łask i dóbr duchownych lub też do uniknięcia gniewu Pańskiego i kar sprawiedliwych. Idąc za wskazówkami Pisma św., pościć mamy, abyśmy chwałę Bożą nabożniej sprawowali, jako mamy przykład w Danielu; wtedy bowiem dusza prędzej rwie się do Boga i ochotniejsza jest do spełnienia jego woli, kiedy nie tłumi jej nadmiar pokarmu i napoju. Pościć mamy, abyśmy poddawali ciało pod panowanie i moc ducha, jako nas upomina św. Paweł, „abyśmy się ćwiczyli w czujnościach, pościech i czystości“; pościć mamy, abyśmy godne owoce pokuty za grzechy czynili, do czego nas zachęca Pan przez Proroka, mówiąc: „Nawróćcie się do mnie w poście, płaczu, modlitwie“; nakoniec pościć mamy, abyśmy jakąkolwiek wielką łaskę u Boga otrzymali, jako czytamy o Niniwitach, o Danielu, Judycie, Tobiaszu i wielu innych. Krótko tak tę całą sprawę przedstawia św. Chryzostom: „Pość, boś zgrzeszył, pość, abyś nie zgrzeszył, pość, abyś otrzymał, pość, abyć otrzymanego dochował“. Jeżeli w szczególności chodzi o post czterdziestodniowy, to nadto ma on być pamiątką postu Chrystusa P. na puszczy, oraz przygotowaniem do godnego obchodzenia Zmartwychwstania Pańskiego.

Oto są najm. cele, o których osiągnięcie powinno nam chodzić wśród postu. Jeżeli zaś takie cele zamierza się osięgnąć, to można naprawdę zapomnieć o przykrych skutkach postu, a nawet doznawać pewnej wewnętrznej radości, że się spełniło, czy

spełnia czyn dla duszy wielce pożyteczny i zbawienny. Największą zaś w tym względzie możemy mieć zachętę z obietnicy Zbawiciela: „A Ojciec, który widzi w skrytości, odda tobie“. Nie można przypuścić, żeby Chrystus P. zabraniał w ogóle postów jawnych, bo w tem samem kazaniu na górze, z którego wyjęta dzisiejsza Ewangelia, powiada: „Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech“ (Mat. 5, 16). Jeżeli w jednem miejscu obiecuje Chrystus nagrodę uczynkom dobrym w skrytości spełnionym, w drugim zaleca dawać dobry przykład bliźnim, to jedno z drugiem da się pogodzić tylko dzięki dobrej intencyi. Sposób ten podaje św. Grzegorz W., który powiada: „Tak uczynki nasze niechaj świecą przed ludźmi, aby ich intencye widne i znane były tylko Bogu, iżbyśmy i bliźnich budowali przez dobre uczynki, a równocześnie przez intencyę, którą Bogu samemu podobać się pragniemy, otaczali się świętą tajemniczością i strzegli w sercach naszych Boskiego sekretu, a wtedy odda nam Ojciec, który widzi w skrytości“.

Drugi warunek zbawiennego postu i to zbawiennego w całem tego słowa znaczeniu wyraża Chrystus Pan temi słowy: „a ty gdy pościsz, umyj twarz twoją“. Jeżeli przez namaszczenie głowy rozumiemy w znaczeniu duchownem dobrą intencyę, to czystość oblicza oznacza czyste sumienie, z jakiem post odbywać winniśmy. Jako bowiem w tem zwierzchniem obliczu malują się usposobienia nasze, jako na czole naszem odbijają się myśli nasze, a w oczach uczucia serc naszych, tak daleko prawdziwiej, dokładniej i nieomylniej w obliczu sumień naszych wyrażają się przed Bogiem sprawy dusz naszych, choćby najtajniejsze i albo nam dobre oddają świadectwo, albo nas skarżą i potępiają. Jeźli to oblicze nie obmyte ze skaz grzechowych, zwłaszcza z grzechu śmiertelnego, wówczas sprawy i umartwienia nasze choćby największe nie mają zasługi na żywot wieczny. Mogą być dobrem przygotowaniem do usprawiedliwienia, mogą nas zbliżyć do Boga, ale połączenia z Nim zapewnić nie mogą. Kadzidło, jeżeli pomieszane z błotem, nie wydaje miłej woni. I post, choćby w dobrej intencyi wykonany, ale w stanie grzechu, bez łaski Bożej, nie posiada wartości zasługi. Niestety często są i pod tym względem braki. Ot weźmy n. p. ten post czterdziestodniowy. U iluż to grzech poprzedza ten post, grzech mu towarzyszy, grzech po nim następuje. Przepędzenie karnawału wśród grzesznych uciech i zabaw nie może uchodzić za należyte przygotowanie do postu. A w ciągu postu jakże często się zdarza, że wielu odmawia sobie wprawdzie pokarmów mięsnych i obfitych, ale równocześnie nie powstrzymuje się od rozkoszy grzesznych. Próżny jest post cielesny, jeżeli niema postu od grzechu; na nic zda się głód ciała, jeżeli dusza zbrodni syta. Czytamy u Izajasza taką skargę poszczących: Pościliśmy, a nie wysłuchałeś — a na to taką odpowiedź: bo w dniu postu waszego jest wola wasza. Tak jest, wola grzeszna psuje dziś u

wielu wartość postu i wogóle dobrych uczynków. A ta wola grzeszna jest u niektórych i przed postem i wśród postu a często i po poście, o ile nie znają miary w używaniu z nastaniem dni wolnych od postu.

O! nie tak nam pościć trzeba! Post ma służyć raczej ku odpędzeniu grzechu i gniewu Pańskiego. Dlatego upomina Prorok: Poświęćcie post wasz (Joel 2) to zn. wstrzymujcie się od potraw zabronionych, ale więcej jeszcze od grzechu. Trafnie wyjaśnia to bliżej św. Augustyn: „Między wielu innymi tę wielką z postu odnosimy korzyść, że wstrzymując się od rzeczy dozwolonych, tem bardziej poczuwamy się do obowiązku unikania tego, co jest niedozwolone. Jeżeli wstrzymujemy się od tego, co kiedyindziej dozwolone, to przedewszystkiem wstrzymywać się winniśmy od grzechu, którego nigdy popełniać nie wolno. Jeżeli należycie chcemy pościć od potraw, to przedewszystkiem zachować winniśmy post od występków. Na co bowiem przyda się odejmować potrawy ciału, a duszę grzechami napełniać? Na co bladym być od postu, a rumienić się od złości i gniewu? Na co wstrzemięźliwym być w napojach, a upijać się trucizną zemsty i zawziętości? Na co wstrzymywać się od tego, czego kiedyindziej wolno używać, a czynić to, czego nigdy nie wolno? Bóg tych miłuje, którzy unikają rzeczy niedozwolonych! Tak więc pośćmy od potraw, abyśmy tem lepiej pościć mogli od grzechów, postępy czynić w cnotach i cieszyć się kiedyś nagrodą tych czynów według obietnicy ewangelicznej: „Błogosławieni, którzy pragną i łakną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni“.

Wykład o sposobie poszczenia kończy Chrystus następującemi słowy: „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje i gdzie złodzieje wykopują i kradną. Ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza ani mól nie psuje i gdzie złodzieje ani wykopują ani kradną. Albowiem gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje“. Skarbić sobie skarby na ziemi nic innego nie oznacza, jak starać się o dobra ziemskie i w nich całą nadzieję pokładać, a skarbić sobie skarby w niebie to znaczy, pełnić dobre uczynki, które Bóg chowając jakby w księgach, albo w skrzyni w niebie, wedle nich ma każdemu oddać i zapłacić. Troskę przesadną o skarby ziemskie Chrystus gani, a natomiast zachęca do szukania niebieskich, bo pierwsze są znikome, przemijające, ułudne, drugie wiecznotrwałe.. Powiedział niegdyś anioł do Tobiasza: Dobra jest modlitwa z postem niż skarby złota gromadzić. Porównując te słowa z Chrystusowemi nie trudno się dopatrzeć podobieństwa, z czego ten bezpośrednio nasuwa się wniosek, że przez skarby, które stawiać mamy ponad skarby świata rozumieć należy post połączony z modlitwą i jałmużną. I zaiste tych trzech rzeczy od siebie oddzielać nie można. Bo post jest jakoby duszą modlitwy, a postowi znowu miłosierdzie żywot daje. Ciało obciążone pijaństwem i obżarstwem do Boga się nie podniesie łatwo przez mo-

dlitwę, z drugiej strony daremnie kołatać będziemy o miłosierdzie do Boga, jeżeli względem bliźnich miłosierdzia nie okażemy. To też mówi słusznie św. Augustyn: Chcesz, aby twa modlitwa wzleciała do nieba, przypraw jej dwa skrzydła: post i jałmużnę, a doleci bardzo prędko. Łącząc post z modlitwą i jałmużną mamy zarazem skuteczne lekarstwo na trzy główne pożądliwości, będące źródłem wszelkich grzechów: na pożądliwość ciała, pychę żywota i pożądliwość oczu. I dlatego Kościół przepisując post, przepisuje zarazem i dłuższe modlitwy i liczniejsze jałmużny. „Bo dobra jest modlitwa z postem, niż skarby złota gromadzić“.

Idźmyż za temi wskazówkami, które podał sam Bóg w Piśmie św., a za nim przypomina Kościół, a będziemy ochotnie i zbawiennie i obecny i każdy inny post obchodzili. Źleby było, gdybyśmy przy końcu tego 40-dniowego postu nie stali się bogatszymi. Nie myślę tu o bogactwie ziemskiem, ale o tem bogactwie nad bogactwami, jakiem jest Bóg sam. Bo pojednać się z Bogiem, posiąść ten skarb nad skarby, to cel tego czasu wielko-postnego. Co aby mogło nastąpić, już na samym początku po skarb ten sięgnijmy sercami naszemi. „Gdzie jest skarb wasz — powiada Pan — tam jest i serce wasze“. Skarb nasz to nie kto inny, tylko Bóg sam widziany i posiadany na wieki. Skarb nasz to On sam ukrzyżowany i umarły za nas jako droga do życia wiecznego wiodąca. Skarb nasz to On sam, poświęcający nas w Sakramentach św., jako wartość i prawda wszelakich spraw naszych. Do Niego więc zwróćmy myśli, ku Niemu wznieśmy serca nasze, nie pozwalajmy, zwłaszcza w ciągu tego postu, aby pamięć o P. Bogu miała być czemkolwiek zaćmioną lub zagłuszoną. Nie pozwalajmy, aby serca nasze poza Nim lub przeciw Jego woli szukały dla siebie pociechy. Na co by się zdało pościć, jeżeliby te serca, jakby ziemią obciążone, miały leżeć na ziemi? Niech się staną raczej przez post lekkimi na to, aby się lekko ku Chrystusowi wznosiły i Jego posiadaniem cieszyły tutaj i w przyszłości. Amen. *X. A. M.*

„Własna” metoda nauczania.

Wśród sporów o racyonalność i praktyczność metody analitycznej, względnie egzegetycznej w przeciwstawieniu do monachijskiej, względnie naprowadzającej — dojrzeć można u niejednego znaczący ruch ramionami, a w ostateczności usłyszeć zdanie: „Ktoby się tam spierał o metody! Niech każdy uczy według swojej metody, a będzie dobrze“. Gdy zapytamy takiego oponenta o jego „metodę własną“, przekonamy się niebawem, że w najlepszym razie jest ona nieświadomym odcieniem

jednej z dwóch metod wspomnianych, czasem nawet kombinacyą obydwóch dowolną, na żadnych racyach głębszych nie opartą. Najfatalniej stoi sprawa wówczas, gdy oponent nie ma po prostu żadnej metody, nie przygotowuje się na lekcye, a uczy, jak mu na razie lepiej się wydaje i w takim zakresie, jaki pod koniec godziny się okaże. Frazes „mam metodę własną“ służy wówczas jedynie do zagłuszenia sumienia własnego i do wymówienia się od winy wobec komisarza biskupiego. Istotnie, cóż ma w podobnym wypadku czynić komisarz biskupi? Wskazówki jego, choćby najtrafniejsze, będą grochem rzuconym na ścianę, bo nie są „metodą własną“ katechizującego — książki lub pisma katechetyczne nie znajdą też życzliwego przyjęcia, bo nudzą regułkami a dalekie są od „metody własnej“ — nawet rozmowy na temat metody kleić się nie będą, bo jeżli na dziesięciu księży jest kilka metod własnych, to o jakiemś porozumieniu nie może być mowy. Gdy takim „metodykiem własnym“ jest wikaryusz, którego władza z konieczności od czasu do czasu na inną przenosi posadę, to biedne dzieci w ciągu sześcioletniego uczęszczania do szkoły gotowe co rok uczyć się sposobem odmiennym, nieraz chaotycznym; w rezultacie mimo trudów mało wiadomości religijnych zapamiętają, jeszcze mniej zrozumieją i do religii wcale się nie przywiążą.[1]

Extrema se tangunt. Przesadna *Methodenreiterei*, domagająca się przy każdym szczególe, nawet bagatelnym, przerobienia wszystkich stopni lekcyi, wyjaławia swym intellektualizmem, a zapomina o tem, że religia jest to łączenie się duszy z Bogiem, przeocza, że tak katecheci jak uczniowie nie są maszynami bezdusznemi i nie dadzą się wiecznie nakręcać na jednę i tęsamą nutę. Brak wszelkiej metody, nazwany eufemicznie „metodą własną“, nie stara się znowu o to, by dzieciom ułatwić naukę, a jest wygodnym jedynie dla katechizującego. Jeżli złą i szkodliwą jest pierwsza ostateczność, to druga jest nierównie gorszą, niegodną pasterza dusz, który za wzorem Chrystusa Pana nie swego ale owieczek dobra i pożytku szukać powinien. Na szczęście takich „wygodnickich“, duchowych remanentów z ery józefinizmu, jest coraz mniej; bodaj ten artykuł zdołał dojść do nich i uprzytomnić im całą niewłaściwość i szkodliwość ich postępowania, bodajby rozbudził w nich gorące pragnienie ułatwienia dzieciom nauki! To właśnie pragnienie, a nic innego, zrodziło metodykę teoretyczną, wysnutą z dwóch podstaw naturalnych: z natury przedmiotu wykładanego i z ustroju duszy dziecięcej — ono też nie dopuszcza katechecie popaść w *Methodenreiterei*, ale zniewala w tejsamej szkole i tejsamej prawdy co rok może uczyć inaczej pod względem zakresu i metody, o ile do danej

klasy przychodzą dzieci odmiennie rozwinięte, o innej karności i uwadze, najczęściej wskutek wpływu innego „gospodarza“ klasy.

Pragnienie ułatwienia dzieciom lekcyi i zbliżenia ich do Chrystusa Pana uczyni katechetę niestrudzonym w pracy nad ciągłem przerabianiem metodyki, psychologii i teologii, w starannem przygotowywaniu się na lekcyę, w obmyślaniu sposobów ku rozpaleniu w duszach dzieci gorącej miłości ku Chrystusowi Panu i w pobudzaniu ich do gorliwego korzystania ze środków łaski Bożej. Na tle takiej pracy wyrobi sobie katecheta z czasem racyonalną „metodę własną“ tj. wprawę, zastósowaną do indywidualizmu własnego, ale będzie umiał zdać sprawę z tego, co i dlaczego zaczerpnął z metodyki teoretycznej, a co znów uzupełnił z doświadczenia własnego, potrafi uzasadnić, kiedy i dlaczego używa toku naprowadzającego, kiedy zaś egzegetycznego, przy których prawdach przerabia wszystkie stopnie lekcyi, kiedy zaś je skraca, w jakich rozmiarach posługuje się opowiadaniem, w jakich zaś metodą erotematyczną, a nawet dyalogiem. Nie lekceważenie metodyki, lecz gruntowne i ustawiczne jej studyowanie, połączone z duchem gorliwości apostolskiej, prowadzi do wyrobienia metody własnej w dobrem znaczeniu tego słowa. Jakaż to różnica od „metody własnej“, ugruntowanej na ignorancyi i lenistwie, ciasnej i pedantycznej, trzymającej się wiecznie jednego szablonu, a nie troszczącej się o pożytek dziatwy! Kto się zdobył na prawdziwie racyonalną metodę indywidualną, ten się nią nie chełpi, bo wie dobrze, że jest ona prostem zastósowaniem metodyki teoretycznej, i że o tyle tylko jest dobrą, o ile na tej ostatniej i na psychologii się opiera. Nie chwalmy się przeto „metodą własną“!

Spowiedź kapłańska.

Pomiędzy środkami do wytrwania w dobrem i osiągnięcia doskonałości kapłańskiej, jakie nam zalecano przed opuszczeniem seminaryum, na pierwszem miejscu była częsta spowiedź. Wiemy także już z własnego doświadczenia, jak pilne i dobre używanie Sakramentu Pokuty jest dla każdego korzystne, więc tembardziej dla nas, którzy potrzebujemy potężnej dźwigni do godnego spełniania obowiązków stanu i służby świętej. Kapłan, który codziennie przyjmuje Komunię św., nie może się czuć dość czystym, gdyby rzadko tylko obmywał szatę swej duszy we krwi Baranka. Stąd też im częściej się kto spowiada, a przytem pracuje nad swoim postępem duchowym, tem bardziej będzie miał zawsze z czego się spowiadać — przeciwnie, kto rzadko przystępuje

do spowiedzi, zazwyczaj bardzo mało ma do powiedzenia o sobie. Demaistre, głęboki myśliciel i człowiek wielkiej uczciwości, nie wahał się o sobie powiedzieć: „Nie znam sumienia zbrodniarza, znam tylko sumienie uczciwego człowieka — a to coś okropnego!“ Zważmy nadto, że w tym Sakramencie nietylko dostępujemy łaski poświęcającej lub jej pomnożenia, nietylko otrzymujemy odpuszczenie win codziennych, przez co utrzymujemy się w niewinności i czystości serca, ale nadto zyskujemy wiele światła, aby tem lepiej rozróżnić dobre i złe, nabyć znajomości siebie i panującej u nas wady, łatwiej poznać uchybienia, które zazwyczaj w przeciwnym razie zostają ukryte. Spowiedź częsta pozwala nam również przewidywać okazye niebezpieczne, których unikać winniśmy, zapobiega wkorzenieniu się niedoskonałości, które zwolna i nieznacznie mogłyby się nam obrócić w nałóg nieszczęsny. Jak światła, tak niemniej udziela nam ten Sakrament św. i siły do unikania występków, to też po spowiedzi więcej uważamy na siebie i zarazem stajemy się silniejszymi na duszy, otrzymujemy bowiem obfite łaski, a przez nie stajemy się sposobniejszymi do naprawienia skutków pierwszych błędów naszych i do dobrego wypełnienia świętych obowiązków naszego stanu. Częsta spowiedź jest jednem słowem, jak się pięknie wyraża św. Sobór Trydencki (sess. XIV. r. I.) remedium vitae, „lekarstwem życia“ i to lekarstwem nieomylnem, szybko działającem, bezpiecznem, powszechnem na wszystkie choroby duszy. W rzeczy samej doświadczenie uczy, że dusze, pilnie przestrzegające częstej spowiedzi, utrzymują się w dobrem i wielkie czynią postępy na drodze doskonałości. Przeciwnie te, które zaniedbują zbawczy ten środek, opuszczają się wkrótce, oddalają się powoli od Boga i popadają w nieczułość, którą uważać można, zwłaszcza dla duchownych, za największe nieszczęście w porządku zbawienia. Dlatego woła do nas pobożny autor *Memoriale vitae sacerdotalis*: „O fili! qui fers vasa mea, qui panes meos edis et distribuis: mundare saepius a peccatis tuis et ab iniquitate tua amplius et amplius lavare. Sensus et cogitatio cordis tui in malum prona sunt; et nisi saepius recurras ad fontem gratiae et misericordiae, vix poteris immaculatus esse in via mea“.

Znamienite te skutki pilnego przyjmowania Sakramentu Pokuty powinny zachęcić kapłanów, aby często, przynajmniej co dwa tygodnie, przystępowali do spowiedzi św. Tak czynią dobrzy kapłani. Wielu chodzi co tydzień — Święci, jak np. św. Karol Boromeusz, nawet codziennie się spowiadali. „Quisquis enim sis, non es sanctis meis sanctior, nec perfectissimis viris perfectior“.

Ale jeżeli chcemy, aby ten Sakrament wydał swe owoce, powinniśmy się wystrzegać troskliwie, aby go nie przyjmować jedynie ze zwy-

czaju, lub po rzemieślniczemu (aby zbyć). Do każdej spowiedzi św. przywiązujmy zawsze wielką wagę, jaką ma w rzeczywistości. Dlatego byłoby wskazanem, żebyśmy od czasu do czasu przechodzili w medytacyach porannych naukę Kościoła św. (na podstawie dogmatyki) o tym Sakramencie, inaczej bowiem łatwo stracimy z przed oczu moment nadprzyrodzony w tej Boskiej instytucyi. Rachunek sumienia odprawiajmy z uwagą i taką troskliwością, jakiej się domaga stan naszego sumienia i najlepiej wcześniej o tem pomyślmy (może dzień przedtem) nie dopiero wtenczas, kiedy się okazya nadarzy i jeszcze wśród jakich okoliczności! Zadajmy sobie pracy, aby także uczuć żal za grzechy. Wprawdzie, jak wiadomo, istota skruchy nie polega na tem odczuciu, jednakże nigdy o tem zapominać nie trzeba, że bez skruchy i bez mocnego postanowienia poprawy niema Sakramentu Pokuty. Stąd wypływa, że spowiedź, na której wyznajemy tylko powszednie grzechy, jest nieważną, ilekroć otrzymujemy rozgrzeszenie bez pobudzenia się do skruchy aktualnej, odnoszącej się przynajmniej do którejkolwiek z win powszednich, jakie wyznajemy. Spowiedź ta byłaby nawet świętokradzką, gdybyśmy ją tak uczynili z wiedzą i dobrowolnie. Dlatego właśnie, gdy się niema ciężkich grzechów do spowiedzi, bardzo pożytecznem będzie zastanowić się dobrze nad niewdzięcznością i obelgą, jakąśmy Bogu wyrządzili i wzbudzić w sobie formalny ból, jaki przy każdym ciężkim grzechu niejako sam z siebie powstaje, oczywiście przy pomocy łaski, również nie zapominajmy przydawać do oskarżenia się z powszednich grzechów, osobnego oskarżenia z jakich dawnych grzechów, które więcej do skruchy pobudzają.

Jestto bardzo roztropny zwyczaj, którego wierne zachowanie podwójną korzyść przedstawia: zabezpiecza bowiem dobre usposobienie, potrzebne do Sakramentu Pokuty i utrzymuje w duszy wstyd zdawienny przez wspominanie błędów przeszłego życia. Trzeba jednakże i tu mieć się na ostrożności, ażeby ta praktyka, jakkolwiek pożyteczna, nie przyprowadzała nas do zaniedbania żalu za grzechy powszednie, jakie wyznajemy na spowiedzi.

Co do przygotowania, ograniczę się do przypomnienia zdania św. Augustyna: „Discutite vos sine adulatione, sine dolo, sine palpatione".

Przy tej sposobności może nie źle będzie przypomnieć pobudki, które powinny ożywiać ten akt tak wielkiej doniosłości dla duszy: A więc naprzód miejmy na względzie własne dobro, tj. chęć odpokutowania, pozbycia się grzechu, pomnożenia łaski poświęcającej. Drugi wzgląd, to miłość ku P. Jezusowi. Przywykamy i w życiu duchowem przedewszystkiem myśleć o sobie tylko, a mało o P. Bogu, a przecież wówczas dopiero mamy pełnię życia duchowego, gdy z wiarą żywą

wszystko odnosimy do P. Boga, wówczas też odczuwamy w duszy radość prawdziwą. A więc i przy spowiedzi myślmy, że idziemy do P. Jezusa, aby Mu radość sprawić. Kiedy wspominamy na zdanie: „Większa radość w niebie nad jednym grzesznikiem“, nie myślmy, że to się odnosi tylko do wielkich grzeszników. Wreszcie i trzeci wzgląd miejmy na oku: starajmy się o żywą wiarę. Przy żadnym akcie religijnym nie potrzeba tyle wiary, jak przy tym, ale też żaden akt religijny nie jest tak poniewierany przez brak wiary, jak spowiedź. Dużo spowiedzi jest podejrzanych, a nawet niegodnych, dla braku wiary. Wzbudzajmy akt wiary bardzo wyraźny, że idziemy do P. Jezusa. (D. n.).

X. K. M.

Ankieta katechizmowa.

Przechodzę do Ankiety katechizmowej Nr. 3. Dwutygodnika T. XIV. str. 503.

Pyt. 64. *Z kogo* wziął Syn Boży naturę ludzką?

Pytanie w tej formie i w tych słowach nie jest *dla dzieci!*

Może raczej: „W jaki sposób stał się Syn Boży człowiekiem“?

65. Uwaga. Od czasu do czasu Dwutygodnik pisze: Duch św. tj. przez małe ś. Kongregacya poleciła, żeby 3-cią Osobę Boską pisać zawsze: „Duch Św.“ przez wielkie Ś.! dla odróżnienia od ducha św. czyli ducha dobrego.

66. W uwadze pod gwiazdką: P. Jezus ma zatem dwie natury etc. dodałbym: jest więc i prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem — jak to i kapłan po Mszy św. zwykle się modli: „Niech będzie uwielbiony Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek“! „Osoba Boska“ drukowałbym zawsze przez wielkie O, a nie przez małe, jak to nieraz czyni „zecer“ Dwutygodnika!

67. Dlaczego Najśw. Maryę P. *nazywamy* Matką Bożą?

Może raczej dać odpowiedź: bo *jest* Matką Bożą, gdyż jest Matką P. Jezusa, Boga człowieka, albo: gdyż jest Matką P. Jezusa, który jest w jednej Osobie i Bogiem i człowiekiem.

Najśw. Matka Jezusowa jest Przeczystą Panną — dałbym w osobnem pytaniu — a nie jako dodatek tylko do pyt. 67.

68. W dodatku pod gwiazdką zmieniłbym porządek, a mianowicie: P. Jezus jako Bóg miał Ojca — a nie miał Matki, etc. gdyż pierwej od wieków był Bogiem — a potem dopiero w czasie stał się człowiekiem.

69. *Na co* Syn Boży stał się człowiekiem? może lepiej: *Dla czego?* Odpowiedź na to za trudna!... i niedokładna... Może raczej dać odpowiedź, już od dziecka każdemu z czwartej prawdy wiary znaną: „aby nas odkupić i zbawić“.

70. W wytłumaczeniu trzech Mszy Bożego Narodz. zmieniłbym porządek, a mianowicie: powiedzieć najpierw: 1. że kapłanom wolno odprawić 3 Msze; 2. że Kościół radzi, aby i wierni wysłuchali 3 msze; ale 3. że niema obowiązku, a więc i grzechu, jeźli kto 3 Mszy nie wysłucha.

Autor wspomina o potrójnem Narodzeniu P. Jezusa, ale go *nie tłumaczy*, wspomina tylko o dwóch... a trzecie?...

Pyt. 73. i 74.-73. Czego P. Jezus nauczał? 74. Czem P. Jezus okazał, że jest Bogiem i że Jego nauka jest Boską?

Między temi dwoma pytaniami jest skok, brak przechodu i łączności logicznej... Lepiej byłoby może powiedzieć: 1. P. Jezus był Bożym posłannikiem i Nauczycielem... a 2. Ten Boży posłannik i Nauczyciel był sam we własnej Osobie Bogiem!

W pyt. 74. byłoby może lepiej objaśnienie dane pod gwiazdką, a zaznaczone n. 2. dać zaraz po n. 2. jako jego objaśnienie.

75. Kiedy P. Jezus wyznał pod przysięgą, że jest Synem Bożym? nie powinno być *osobnem* pytaniem, ale przy n. 74.! jako w niem zawarte i jego bliższe objaśnienie! I numeracya tego pytania, dla dzieci zwłaszcza, jest niejasna i zawiła!... Tak w pyt. 75. zaczyna się objaśnienie *od liczby 4!*

Pyt 76. Co czynił P. Jezus, aby wysłużyć ludziom pomoc do zbawienia?...

Jak to pytanie łączy się z poprzedniem?... Nie ma związku! Połączyćby można: Pyt. Czy posłannictwem P. Jezusa było tylko nauczanie?... Odpowiedź: Nie! Ale i przyniesienie nam pomocy Bożej, potrzebnej do zbawienia...

Odpowiedź na pyt. 76. jest bardzo niedokładna! Ma brak ogromny, a mianowicie: jeźli się takie pytanie stawia, to odpowiedź powinna być dokładniejsza, tj. trzebaby tu wspomnieć też: że ustanowił w tym celu środki do naszego uświęcenia i zbawienia, a mianowicie: *Sakramenta św.* — o których mowa będzie dokładniejsza później w cz. III.

Pyt. 77. W jaki sposób przyzwyczajał P. Jezus ludzi do życia uczciwego?... (?!) W tem pytaniu nie podoba mi się: 1. Samo pytanie; 2. Słowa: a. przyzwyczajał; i b. do życia uczciwego! Może lepiej zamiast przyzwyczajał powiedzieć: „przyczynił się“, a zamiast do życia uczciwego, bo to słowa bardzo mi niesmaczne i elastyczne, powiedzieć do życia pobożnego...

78. Przez co P. Jezus jest Panem naszym?...

Wyrażenia w n. 2-gim: „jako Zkawiciel kupił nas sobie“... żadne dziecko nie zrozumie! Jakto nas kupił?... Może lepiej powiedzieć: przez grzech pierworodny popadli ludzie w niewolę szatana, a J. Jezus męką i śmiercią swą nas od tej niewoli wybawił i odkupił, a przez to nabył nas ponownie na swą własność.

79. Którzy ludzie nazwali P. Jezusa Chrystusem?... Może lepiej powiedzieć: „Kto nazwał etc.“.

Tyle na razie... Ciąg dalszy nastąpi... *Ks. J. Cozel T. J.*

Nowy regulamin dla szkół ludowych.

Paragraf 131. zobowiązuje nauczycieli, więc i katechetów, do „starannego“ przygotowywania się do lekcyi, do „ścisłego“ trzymania się planu naukowego, nie odstępowania od podziału godzin, zapisywania codzień przerobionego materyału do dziennika lekcyjnego, wreszcie do „ciągłego“ kształcenia się dalszego. „O ile nie zajdą żadne nadzwyczajne okoliczności, jest każdy nauczyciel odpowiedzialny za osiągnięcie przepisanego planu nauki“ (alin. 2) i może to nawet oddziałać na przyznanie kwinkwennium (rozp. Rady szkol. kraj. z 5 listopada 1894 r. l. 26781 i z 15. listopada 1898 l. 29901).

§ 132. „Nauczyciele mają ściśle przestrzegać przepisanego czasu nauki i mają w ogóle celem zapewnienia spokojnego rozpoczęcia nauki jawić się w izbie szkolnej *na kwadrans przed* nauką, o ile nie zaprowadzono wspólnego nadzoru kilku klas; mają wykonywać ściśle uchwały konferencyi nauczycielskiej co do nadzorowauia dzieci; winni też wszyscy brać udział w oficyalnych uroczystościach szkolnych“.

Paragraf 133. każe między innemi „zachowywać ściśle przepisy hygieny szkolnej“. Paragraf 334. zabrania używać dzieci do spraw, nie będących w związku z celem nauki, do posyłek itp., a nawet do wywiadywania się o podejrzanych zasłabnięciach współuczniów. Tylko w razie koniecznym, i to jedynie wtedy, jeżeli przeciw temu nie przemawiają żadne względy *zdrowotne*, wolno poruczyć dzieciom szkolnym udzielanie wiadomości rodzicom współuczniów. Zdaje się, że oprócz względów zdrowotnych należałoby także mieć na uwadze względy *etyczne i pedagogiczne*, a te nie pozwalają zawiadamiać rodziców przez uczniów, jak się uczą lub zachowują ich dzieci, żądać od dzieci przynoszenia i odnoszenia dzienniczków itp. Dziwimy się bardzo, że władze szkolne to przeoczyły.

§ 135. „Nauczycielom z reguły nie wolno sprzedawać dzieciom szkolnym książek szkolnych“ itp. przyborów. Nadto „winni wystrzegać się wszelkich kroków, zmierzających do rozpowszechniania książek szkolnych..., gdyby powodu tego dopatrywać się można raczej w interesie nakładcy lub autora, niż w ich wartości pedagogicznej; winni unikać zachęcania dzieci do kupna własnych lub obcych utworów literackich, lub też do zbierania na nie abonentów wśród młodzieży szkolnej.

§ 136. alin. 2. „Nauczycielom nie wolno udzielać w szkole nauki dodatkowej po godzinach szkolnych“. Odnosi się to jednak do wypadków, gdzie uczniowie mieliby „płacić wynagrodzenie“.

§ 137. „Nauczycielom nie wolno przyjmować podarunków od dzieci szkolnych lub od ich rodziców, ani też zbierać pieniędzy między młodzieżą szkolną, celem ofiarowania przy jakiejś sposobności podarunku kierownikowi szkoły lub innej sile nauczycielskiej“.

„Inne składki pieniężne można urządzać w szkole tylko za wyraźnem zezwoleniem Rady szkol. krajowej, jeżeli cel jest dobroczynny lub powszechnej użyteczności, tudzież jeżeli przytem ominie się wszelk niewłaściwy sposób zbierania składki i wykluczy jakikolwiek przymus bezpośredni lub pośredni“.

„Nauczyciel ma jedynie w ten sposób swój wpływ zaznaczyć, że szlachetny cel zaleci sercom dzieci szkolnych“.

§. 138. „Prośby o uwolnienie ze służby z powodu dobrowolnego zrzeczenia się posady, należy wnosić u kierownictwa szkoły z reguły co najmniej na trzy miesiące przed końcem półrocza, względnie roku szkolnego; kierownictwo szkoły ma ją przedłożyć Radzie szkolnej okręgowej“.

„W żadnym razie nie wolno nauczycielowi opuścić służby szkolnej prędzej, dopóki nie zostanie od niej prawidłowo uwolniony“.

§ 139. „Stosunki służbowe *nauczycieli religii*, ustanowionych osobno przez władze szkolne w publicznych szkołach ludowych, należy w ogóle, nie naruszając praw właściwych zwierzchniczych władz wyznaniowych, oceniać według przepisów, obowiązujących resztę nauczycieli“. [1])

[1]) Pobory nauczycieli religii w publ. szkołach lud. normuje ustawa z 1. grudnia 1889. Porównaj też rozp. Rady szk. kraj. z 30-go grudnia 1889. l. 23157, uzupełnione rozp. z 10. marca 1890, l. 4410, żądające przy remuneracyach poświadczenia Rady szk. miejsc., koramizowanego przez inspektora okr., że i w których klasach ksiądz uczył religii, oraz poświadczenia Konsystorza lub dziekana, że uczył z dobrym co najmniej postępem. Rozp. Rady szk. kraj. z 20. listop. 1907, l. 16.956 (Dziennik rozp. N. 28.) reguluje pobory tymczasowych nauczycieli religii.

„Nauczyciele religii, ustanowieni przez kościoły lub stowarzyszenia religijne, mają przy wypełnianiu swych czynności nauczycielskich stósować się do ustaw szkolnych i do wydanych w ich granicach rozporządzeń, a w szczególności do postanowień Regulaminu, na równi z innymi nauczycielami“.

„Przed przedsięwzięciem jakichkolwiek urzędowych kroków, należy jednak w poszczególnych przypadkach nawiązać wedle możności rokowania z właściwą władzą kościelną, względnie z przełożeństwem izraelickiej gminy wyznaniowej“.

Tytuł XI. mówi „o prawach i obowiązkach *kierownika szkoły*, a mianowicie § 141. orzeka, że w razie przeszkodzenia kierownika, „obejmuje zastępstwo jedna z sił nauczycielskich według starszeństwa, dopóki Rada szkol. okręg. nie poruczy zastępstwa innej sile nauczycielskiej“.

§ 142... „Podania, wystosowane do władz szkolnych winni nauczyciele wnosić za pośrednictwem kierownictwa szkoły; kierownik szkoły przyjmuje te podania i przedkłada je bezzwłocznie z odpowiednem przedstawieniem właściwej władzy szkolnej“.

„Zażalenia na kierownika szkoły można wnosić *bezpośrednio* do Rady szk. okręgowej“.

§ 144. „Kierownik szkoły winien czuwać nad tem, aby uchwalone na konferencyi nauczycielskiej jednolite zasady nauczania, karności szkolnej i urządzenia szkoły stósowano i przeprowadzano równomiernie; z tego też powodu ma być z reguły obecnym w budynku szkolnym podczas trwania nauki, zwracać jak największą uwagę na skuteczność wychowania i nauczania, *hospitować często* naukę wszystkich sił nauczycielskich, w szkole zatrudnionych, i dążyć do usunięcia ewentualnych nieporządków i nadużyć“.

„Nie wolno mu czynić uwag siłom nauczycielskim w obecności dzieci szkolnych, lub w inny sposób naruszyć ich powagi“.

„Bezpośredni nadzór nad stanem i postępem nauki religii służy właściwemu kościołowi lub stowarzyszeniu religijnemu“.

Kierownik szkoły, podobnie jak inspektor okręgowy lub radca szkolny, może hospitować także naukę religii w myśl ustaw państwowych z r. 1868 i 1869 o najwyższym nadzorze państwa; nie wolno mu jednak czynić bezpośrednio uwag katechecie, ani wydawać mu zarządzeń, lecz przez Radę szk. krajową komunikuje swe spostrzeżenia odnośnemu Konsystorzowi, bo temu zastrzegają wspomniane ustawy *bezpośredni* nadzór i kierownictwo w zakresie nauczania religii i urządzania praktyk religijnych. Czynią to kierownicy zazwyczaj przed stabilizowaniem katechety. Dop. Red. (C. d n.).

Refleksye z podróży po Palestynie.

Jerozolima.

Kościół Grobu Chrystusa. Jego wygląd zewnętrzny. Jego wnętrze. Straż turecka. Kamień namaszczenia. Krata żelazna markująca stanowisko świętych niewiast, stojących pod krzyżem. Rotunda. Kaplica samego Grobu Chrystusa, z przedsionkiem zwanym kaplicą Anioła. Grób Chrystusa w posiadaniu trzech wyznań. Odkrycia grobu dokonała św. Helena i zbudowała nad nim bazylikę. Czy to autentyczny Grób Chrystusa? Dowody na to dają i Ewangelie.

Kościół grobu Chrystusa w Jeruzalem stanowi czworobok nieforemny, zakończony od strony wschodniej i zachodniej półkulisto.

Stojąc po stronie południowej bazyliki, widzę po stronie lewej wieżę nie wysoką, służącą obecnie za dzwonicę. Niestety należy ona do schyzmatyków.

Nie dostraja się ona swą małą wysokością do całej budowy Kościoła. Zmniejszono ją bowiem o kilka piąter, gdyż groziła zawaleniem się. Dwie kopuły zdobią świątynię o płaskim dachu. Jedna z nich, większa rozmiarami, unosi się nad kaplicą grobu Chrystusa, druga mniejsza nad środkową nawą bazyliki. Do wnętrza prowadzą dwie bramy, z których jedna została przez Turków zamurowaną. Przedziela je pilaster, ozdobiony pięciu kolumnami marmurowemi, o kapitelach bardzo misternie wykończonych.

Powyżej bram wpadają w oko płaskorzeźby, przedstawiające niektóre sceny z życia Chrystusa, jak: wjazd jego tryumfalny do Jerozolimy, wskrzeszenie Łazarza, ostatnią wieczerzę Pańską itd. Każda z bram zaopatrzoną jest w górze, na wysokości jednego piętra w okno; okna te dostrajają się swemi rozmiarami i formą do całości bram.

Łuki bram i okien obramowują piękne gzymsy. Tło łuków było niewątpliwie niegdyś wyłożone mozaiką. Obecnie wszelkie jej ślady zaginęły. Po prawej stronie świątyni prowadzą schody do niewielkiej hali, nad którą wznosi się mała kopuła.

Za czasów Krzyżowców aż po wiek XVI. wstępowało się temi schodami na Golgotę. Obecnie zamknięto drzwi do hali, a samą halę zamieniono na kaplicę, znaną pod nazwą „kaplicy Franków". Ołtarz tejże jest poświęcony pamięci Matki Bożej Bolejącej. Kaplica ta należy do łacinników.

Wstępując lewą bramą do wnętrza świątyni, doznałem rozczarowania. Widzę bowiem dziwną jej na oko strukturę, jakby bezplanową. Do tego ciemności w świątyni (spowodowane tem, że Grecy część nawy środkowej odgrodzili murem od reszty świątyni) nie dozwalają rozpatrzeć się należycie w konstrukcyi wnętrza bazyliki. Z tej części nawy oraz z dawniejszego chóru kanoników utworzyli oni sobie cerkiew. Tem oszpecili świątynię i zdeprawowali jej konstrukcyę. Niemiłe wrażenie, jakie z tego powodu opanowuje widza, potęguje się jeszcze na widok straży tureckiej, jaka się usadowiła we wnętrzu kościoła, tuż obok bramy wchodowej. Żarty, śpiewy oraz biesiady tu urządzane, napełniają pielgrzyma chrześcijańskiego świętem oburzeniem.

Idąc dalej, spostrzega się po prawej stronie płytę kamienną o czerwonawym kolorze, mającą długości 2·7 m., szerokości 1·3 m., a

grubości 0·3 m. Droga to sercu chrześcijanina relikwia, gdyż to kamień, na którym namaszczono ciało Chrystusa po jego śmierci. Kierując się znów na lewo, dochodzi się do okrągłej kraty żelaznej. Kilka lampek oświeca ją. To ma być według Ormian miejsce, gdzie stały święte niewiasty, patrząc na Chrystusa ukrzyżowanego. Tu też czekały na zabalsamowanie najświętszego Ciała Jego. Stąd prowadzą trzy wyjścia, pilastrami oddzielone, do tak zwanej rotundy, w której środku wznosi się kaplica o długości 8·25 m., szerokości 5·55 m. a o wysokości 5·5 m. Miejsce to najświętsze, gdyż kryje w sobie grób Chrystusa. Kaplica ta, zawierająca najdroższy skarb ten, tworzy niewielki równoległobok, zakończony półkuListo od strony zachodniej. Sam jej wierzch zdobi zgrabna kopułka, wsparta na kolumienkach.

Cały front kaplicy obwieszony jest drogocennemi lampami, należącemi do trzech wyznań: Łaciników, Greków i Ormian. Nad drzwiami wchodowemi do kaplicy jest umieszczony obraz Zmartwychwstania Pańskiego, bardzo piękny. Należy on do łacinników. Wnętrze kaplicy podzielone jest na dwie części: kaplicę Anioła i właściwy grób Chrystusa.

Drzwi na 1·78 m. wysokie prowadzą do przedsionka, zwanego kaplicą Anioła. Tu miał Anioł zwiastować niewiastom pobożnym wesołą nowinę Zmartwychwstania Zbawiciela. Kaplica ta, rodzaj przedsionka o długości 3·45 m. a szerokości 2·90 m., jest wewnątrz obłożona tablicami marmurowemi, przedzielonemi 12 pilastrami i tyluż małemi kolumnami. W środku jej znajduje się oprawny w marmur kawałek kamienia, na którym miał stać anioł, zwiastujący zmartwychwstanie Pana.

Stąd otworem o wysokości 1·33 m. wchodzi się w postaci schylonej do właściwego grobu Chrystusa. Jestto grota 2·7 m. długa, a 1·93 m. szeroka, cała białym marmurem wyłożona. Po prawej stronie groty spostrzega się ławę kamienną. Wznosi się ona 0·6 m. nad poziom. Pokryta jest płytą marmurową 2 m. długą, a 1 m. szeroką. Na tej właśnie ławie kamiennej spoczywało ciało Chrystusa i oczekiwało chwili zmartwychwstania. Według Lievina jest owa ława kamienna wyżłobiona na kształt sarkofagu. W obec tego, że ława owa jest dosyć nisko położona, wzniesiono nad nią dookoła gzyms. Na nim opierają kapłani każdego wyznania menzę ołtarzową, gdy mają odprawiać Mszę św.

Grób ten Chrystusa jest w posiadaniu trzech wyznań. Prawą jego stronę posiadają Łacinnicy, środkową Grecy, a lewą Ormianie. Nad każdą częścią grobu, przydzieloną pojedynczym wyznaniom, wznosi się płaskorzeźba z postacią Chrystusa zmartwychwstałego. Najpiękniejsza z nich należy do katolików.

Odkrycie tego grobu zawdzięczamy cesarzowej św. Helenie. Zaraz po swem przybyciu do Palestyny r. 326 po Chrystusie kazała poszukiwać grobu Chrystusa. Poszukiwania te czyniono na tem miejscu, na którem zbudował cesarz Hadryan w pierwszej połowie II. wieku po Chrystusie nad grobem Jezusa świątynię Wenery. Chciał on w ten sposób odstręczyć chrześcijan od zwiedzania i czczenia tego miejsca dla nich świętego. Świątynię tę zburzono, następnie wykopano z pod niej ziemię, poczem odnaleziono świętą pieczarę grobu, najświętszy pomnik zmartwychwstania Pańskiego. Miejsce to, jak i owo, na którem zna-

lazła krzyż Chrystusa P. po zburzeniu posągu Jowisza, objęła bazyliką wspaniałą, nad niemi zbudowaną. Wskutek nieprzyjacielskich napadów ulegała świątynia częstokroć zniszczeniu, lecz została zawsze odbudowaną. Obecna bazylika pochodzi z czasów Krzyżowców.

Mimowoli nasuwa się pytanie, czy grób Chrystusa obecnie wskazywany i jako taki czczony, jest autentycznym grobem Jego?

By na to pytanie odpowiedzieć, weźmy do rąk Ewangelie. Kreślą one nam przynajmniej pobieżnie sytuacyę grobu Chrystusa. Niechże za innych Ewangelistów przemówi św. Jan. Powiada naprzód w r. XIX. w. 20-tym, że miejsce ukrzyżowania, a więc i grobu Chrystusa, było za miastem, lecz w jego pobliżu. „Ten tedy tytuł, powiada św. Jan, czytało wielu żydów, iż blisko miasta było miejsce, gdzie był ukrzyżowan Jezus".

Tracenie skazanych na śmierć za miastem odpowiadało zwyczajowi żydowskiemu. Czytamy bowiem w księdze Kapł. XXIV., 14: „Wywiedź bluźniercę za obóz i niech go ukamienuje wszystek lud". Tego zwyczaju trzymali się i Rzymianie. Tracili zazwyczaj skazańców za miastem, lecz w pobliżu jakiejś ulicy miasta więcej ożywionej, by w ten sposób przechodniów widokiem strasznej kary odstraszyć od przestępstw. Tak też i Chrystus był ukrzyżowan za miastem, lecz w jego pobliżu. Prawdziwość tego twierdzenia stwierdziły poszukiwania towarzystwa palestyńskiego rosyjskiego, podjęte około kościoła grobu Chrystusa. Na północnej bowiem stronie napotkano przed kościołem grobu Chrystusa na ślady drugiego muru, otaczającego Jerozolimę. Resztki jednej bramy i jej próg znajdują się obecnie w klasztorze rosyjskim. Mur ten odnaleziony dowodzi, że grób był za miastem ówczesnem.

Prawdziwość tego drugiego muru stwierdził radca budownictwa C. Schick. To samo potwierdzają podróżnicy po Palestynie i znawcy starożytności żydowskich, jak: Williams, Schultz, Krafft, Sepp, Vogué, Sanley, Caspari Furrer. *Ks. Dr St. Dutkiewicz.*

Z LITURGIKI.

Modlitwy po Mszy św. cichej. Znane *Linzer Quartalschrift* (r. 1909, str. 892) ogłaszają uwagi następujące w tym względzie: W ciągu ostatnich niemal 25 lat rozmaite podnoszono wątpliwości, kiedy i jak należy odmawiać modlitwy po Mszy św. Powstały różne praktyki, które zadziwiają lud, umniejszają pobożność i narażają na utratę odpustów. Modlitwy te, które na wzór modlitw z rozkazu ś. p. Piusa IX. miano odmawiać po skończonej Mszy św., Leon XIII. zmienił nieco w r. 1884 i polecił odmawiać w 1889 r.; Pius X. to aprobuje.

I. Jakkolwiek autor owych modlitw Leon XIII. już nie żyje, należy je odmawiać w całym świecie katolickim, gdziekolwiek tylko kapłan Mszę cichą odprawia, nie wyłączając nawet kaplic prywatnych, dekret bowiem kongregacyi Obrzędów z dnia 6. stycznia 1884. nakazujący wspomniane modlitwy, jest dekretem dla całego świata.

II. Według powyższego dekretu należy je odmawiać „na końcu każdej Mszy św. nie śpiewanej“, a z rozkazu Papieża Leona XIII. 1887 r. po odprawieniu Mszy św. cichej. Msze konwentualne bez śpiewu można uważać za uroczyste, wyjątek stanowią także Msze św. z egzekwiami, ponieważ zaraz następuje kondukt, zaczem modlitwy owe zmieszałyby porządek funkcyi przez rubryki przepisany. Po innych Mszach św. cichych za zmarłych modlitwy te należy odmawiać. W dniu Bożego Narodzenia, gdy 3 Msze ciche bezpośrednio po sobie następują, modlitwy odmawiać należy tylko po ostatniej, jeżeli zaś nie bezpośrednio, to po każdej. Modlitw tych nie można opuścić nawet po tych Mszach św. cichych, które się uważa jakby za uroczyste z okazyi jakiejś uroczystości, jak instalacyi, prymicyi, jubileuszu i innych, z wyjątkiem Mszy konwentualnej; nie wpływa tu nic okoliczność, że więcej kapłanów w tym samym kościele, w tym samym prawie czasie Msze św. odprawia.

III. Należy je mówić „na końcu“ każdej Mszy św. nie śpiewanej czyli cichej, a więc po skończeniu ostatniej Ewangelii, tak iż inne modlitwy, choć odpustami obdarzone, albo inne czynności święte, które po ostatniej Ewangelii tu i ówdzie zwykły następować, np. różnego rodzaju ogłoszenia, Komunia św., błogosławieństwo Najśw. Sakramentem wraz z hymnem, wierszem, odpowiedzią i modlitwą, nie mogą być przed niemi urządzane, wyjąwszy czytania lekcyi i Ewangelii i ogłoszenia, jeźli są od ołtarza. Modlitwy te odmawiać należy w języku ojczystym. Jeżeli w miesiącu październiku podczas Mszy św. cichej odmawiają wierni różaniec wraz z litanią loretańską i modlitwą do św. Józefa, a po skończeniu Mszy św. nie skończyli jeszcze odmawiać, to kapłan powyższe modlitwy ma odmawiać półgłosem z ministrantem.

IV. Nie może ich kapłan odmawiać wracając do zakrystyi, lecz klęcząc albo na najwyższym albo na najniższym stopniu ołtarza. Po odczytaniu przeto ostatniej Ewangelii, kapłan ze złożonemi rękami powraca na środek ołtarza, oddaje lekki ukłon krzyżowi, nie bierze kielicha, boby to było oznaką zbytniego pośpiechu, klęka na najwyższym stopniu ołtarza i odmawia je ze złożonemi rękami, nie wstając wcale na modlitwę: „Boże ucieczko nasza......“.

V. Odmawia je z ludem, co bowiem wychodzi światu chrześcijańskiemu na wspólną korzyść, o to powinien Boga i lud wspólnie prosić, by tem łatwiej z powodu większej liczby proszących osiągnąć dobrodziejstwa miłosierdzia Bożego. W języku ojczystym oczywiście, gdyż to jest akt poza-liturgiczny.

VI. Modlitwy te zaczyna się bez znaku krzyża i bez słów które się zwyczajnie do tego znaku dodaje, ponieważ dekrety, które je zaprowadziły, nic o tym znaku nie mówią. Kapłan, skoro tylko uklęknie, naprzemian z ludem odmawia 3 razy Pozdrowienie Anielskie i to w ten sposób, że kapłan sam mówi pierwszą część, a dalej lud odmawia: „Swięta Maryo...“. Następnie razem z ludem odmawia całą Antyfonę: „Witaj Królowo...“, ponieważ Antyfona ta ani w brewiarzu nie dzieli się na kilka części rytmicznych, ani jej w Rzymie przy odmawianiu tych modlitw nie dzielą. „Versus“ ma kapłan sam odmawiać, a lud odpowiada „responsorium“. Modlitwę: „Boże ucieczko

nasza..." mówi kapłan sam, lud zaś, jak to z natury rzeczy zdaje się wynikać, dodaje „Amen". Byłoby to chwalebnem, żeby razem z kapłanem także lud wzywał św. Michała, jak to się dzieje w rzeczywistości w niektórych kollegiach rzymskich; ponieważ jednak lud wezwania tego na pamięć nie umie, lepiej niech po odmówieniu go przez kapłana wyraża je dodaniem słowa „Amen". Gdzie w tym samym czasie dwie lub więcej odprawia się Mszy św., odmówić należy modlitwy głośno po tej, która pod jakimkolwiek względem jest główniejsza.

Wymawiając imię „Marya" należy zawsze skłonić głowę, wymawiając imię „Jezus" trzeba ponadto pochylić nieco ramiona. (D. R.).

Kończąc akty można zrobić znak krzyża św. w milczeniu. Odnośne dekrety nic wprawdzie o tem nie mówią, ale reguły ogólne, powtarzane nawet w katechizmach, wymagają, by modlitwę zaczynać i kończyć znakiem krzyża św. Jeźli przeto żegnamy się uroczyście na początku Mszy św., godzi się przeżegnać w milczeniu na końcu modlitw, po Mszy odmawianych. (D. R.).

VII. Modlitwy należycie odmawiane po Mszy św. cichej są obdarzone odpustami 300 dni, które modlący się mogą uzyskać i w ten sposób stać się godniejszymi, by i innych ich modlitw Bóg wysłuchał.

VIII. Jego Świątobliwość Pius X. dekretem „Urbis et Orbis" z dnia 17. czerwca polecił do rzeczonych modlitw dołączyć jeszcze wezwanie: „Najświętsze Serce Jezusa", które to słowa odmawia kapłan — i „Zmiłuj się nad nami", które znów odmawia lud. Wezwanie to w takim pozostaje związku z temi modlitwami, że to, co o nich rzeczono, dotyczy także i jego z wyjątkiem odpustu, który jest 7 lat i tyleż kwadragen i za zmarłych może być ofiarowany.

IX. Wiele bezwątpienia przyczyni się do pobożnego odmawiania powyższych modlitw należyte ich wyjaśnianie, aby wierni wiedzieli o ich celu i skuteczności dla siebie i dla Kościoła wskutek orędownictwa przemożnych Patronów św.

Nowe książki.

Ks. *Walczyński Franciszek. Śpiewnik kościelny.* Tarnów. 1910. Str. 367. opr. 1 K. 20 h. W księgarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie.

Towarzystwo św. Wojciecha w Tarnowie, opiekujące się podniesieniem śpiewu kościelnego, wydało w r. 1888 śpiewnik dyecezalny w 4 tomikach, starannie opracowany. Na podstawie doświadczeń, z owym śpiewnikiem poczynionych i studyów muzykalnych i historycznych opracował Autor śpiewnik niniejszy, zawierający 234 pieśni na cały rok kościelny, oraz Suplikacye, Godzinki, Litanie, Anioł Pański i 6 hymnów łacińskich. Zarówno tekst jak i melodye oczyścił z przekręcań i podał w szacie pierwotnej, wdzięcznej i przewspaniałej, a melodyjnej i łatwej do wyuczenia się. Nie znamy śpiewnika polskiego, któryby

się mógł mierzyć z dziełem omawianem pod względem staranności opracowania i obfitej treści. W obec potrzeb praktycznych pragniemy jedynie, by Autor w najbliższem wydaniu dodał wtór przy każdej melodyi, bo to najlepsza droga do usunięcia wtórów sprzecznych z zasadami harmonii i kontrapunktu. Należy jeszcze zaznaczyć, że firma nakładowa postarała się o papier doborowy i druk poczytny, a cenę naznaczyła nader nizką.

Kwiatki św. Franciszka z Assyżu w przekładzie i z wstępem *Leopolda Staffa*. Lwów. 1910. Księgarnia Połonieckiego. Str. 302, brosz. 5 K.

Znane i cenione perełki, które wydała gorąca wiara i miłość św. Franciszka, otrzymujemy tu w przekładzie wdzięcznym, dokonanym przez... niewierzącego. Jakież skarby serca i fantazyi mieścić się muszą w owych Kwiatkach, skoro zdołały ująć nawet niedowiarka, zresztą poetę utalentowanego! Nie radzimy jednak wydania tego zalecać świeckim do czytania, dopóki łączy się z niem przedmowa, która z objawów głębokiego przekonania czyni wykwity fantazyi, fakta cudowne przedstawia jako coś symbolicznego, a z bohatera wiary, miłości i ubóstwa czyni jakiegoś buntownika przeciw Kościołowi, dogmatom i papiestwu! Takie skarykaturowanie osoby św. Franciszka sprzeciwia się wprawdzie historyi Kościoła, ale czyż tłumacz o to się troszczy? Niestety ogół świecki, nie znający bliżej dziejów Kościoła, gotów dać wiarę tłómaczowi i z postaci świętego, który jest perłą i chlubą Kościoła, gotów kuć broń przeciw Kościołowi!

Ostrowski Stanisław. Z dziejów pułku. Warszawa. 1910. U Gebethnera. Str. 167.

W rzędzie wydawnictw dla młodzieży dzieło to, ozdobione 20 udatnymi rysunkami St. Bagieńskiego, należy do przedniejszych. Autor przesuwa przed oczyma duszy czytelnika dziesięć epizopów z działalności dwunastego pułku piechoty Księstwa Warszawskiego podczas wojen napoleońskich. Siłą i prawdą tchnie szczególnie szkic: „Na hibernach“, przedstawiający bohaterskie zachowanie się jenerała Michała Grabowskiego i oficerów wobec buntu żołnierzy. Radzibyśmy obrazek ten znaleźć w wypisach szkolnych dla młodzieży, bo byłby receptą na niekarność i dogadzanie sobie, jakie dziś często biorą górę.

Seeliger E. G. Błękitna flota. 1909. U Gebethnera. Str. 365.

Szczepański L. Król powietrza. 1909. U Gebethnera. Str. 231.

Wells H. G. Wojna w przestworzu. 1910. U Gebethnera. Str. 331. z 12 rycinami.

Oto trzy powieści na tle aeronautyki i jej możliwego oddziałania na stosunki społeczne. Pierwsza jest dla inteligentnych dorosłych, dwie następne są stosowne także dla młodzieży. Ostatnią nieco skrócono przy zakończeniu i to wcale fortunnie. Wszystkie napisane są w sposób interesujący; najwięcej refleksyj budzi ostatnia.

MISCELLANEA.

Biblioteka teologiczna wychodzić zacznie w Poznaniu (drukarnia św. Wojciecha) i objąć ma z czasem teologię biblijną, dogmatykę, moralną, teologię historyczną, prawo kościelne, pastoralną, homiletykę, katechetykę, liturgikę, sztukę chrześcijańską i socyologię. Jako pierwszy i drugi tom w r. 1910 wyjdzie dogmatyka ogólna ks. dra I. Warmińskiego i część dogmatyki szczegółowej.

W domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie (ulica Dunin Borkowskich, l. 11.) odbędą się rekolekcye dla kapłanów w dniach 14—18 lutego, 21—25 lutego, 13 do 17 czerwca, 20—24 czerwca, dla włościan i robotników 28 lutego do 4 marca, dla oficyalistów pryw. 7—11 marca, dla panów 20—24 marca, dla nauczycieli 29 kwietnia do 3 maja, przyg. chłopców do I. Komunii św. 18—22 maja.

Żżydzenie Galicyi. Od r. 1868, kiedy pozwolono żydom w Galicyi nabywać ziemię, aż dotąd na 2000 wielkich majątków ziemskich 1100 znajduje się w rękach żydowskich, po miastach i miasteczkach 50% parceli. Z drobnej własności wiejskiej, w latach 1874 do 1892 zakupili żydzi 43.000 posiadłości; obecnie wartość sprzedawanych licytacyjnie majątków wynosi do 9 milionów K. rocznie! W latach 1894 do 1897 sprzedali żydowscy lichwiarze 2.856 wiejskich gospodarstw, banki żydowskie 1547, bank krajowy tylko 147, urząd podatkowy 319. Cyfry te ogłosiła *Gaz. Narod.* z urzędowego spisu licytacyi. Mimo to są w Galicyi całe stronnictwa, które spodziewają się wskrzesić Polskę przez... żydów!!

Represye na Litwie i Rusi. Petersburskie „Birż. Wied.“ donoszą: X. Grabowski z Mińska i usunięty stamtąd ksiądz Swikła, skazani zostali niedawno, na zasadzie wyroku sądu okręgowego, na wysokie grzywny za otwarcie szkół polskich, udzielanie Sakramentu Chrztu św. prawosławnym i za dokonanie aktu poświęcenia kaplic katolickich bez pozwolenia. Niezależnie od wyroku sądowego, obaj księża ukarani zostali w drodze administracyjnej: przeniesiono ich do innych gubernii.

Parafianie obu skazanych księży zrobili składkę między sobą na pokrycie grzywny i ogłosili wykaz ofiarodawców w organie kościelnym, miesięczniku p. t. „Ochrona Najświętszej Maryi Panny“. Organ zmarłego Schmidta, istinno-rosyjskie „Minskoje Słowo“, nie omieszkał zwrócić uwagi na „zbrodniczą działalność miesięcznika“. Na zasadzie donosu tego, gubernator skazał wydawnictwo katolickie na 300 rb. grzywny za „podburzanie Polaków przeciwko rządowi“.

Socyalizm wśród młodzieży krzewią „towarzysze“ ze skrzętnością, godną lepszej sprawy. Uniwersytet Adama Mickiewicza, miesięcznik *Promień* dla szkół średnich, biblioteki partyjne dla kół samokształcenia, wciąganie młodych na zebrania i do organizacyi socyalistycznych są ulubionymi środkami, mającymi czerwonym zapewnić zdobycie steru w przyszłości. W istocie, kto posiadł młodzież, zabezpieczył sobie przyszłość; przewaga w stosunkach obecnych korzystną jest o tyle, o ile jest środkiem do kształtowania przyszłości. W Wiedniu, w socyalistycznem *Arbeiterheim* na Ottakring otworzono w myśl tych zasad bibliotekę socyalistyczną dla młodzieży, przy której otwarciu tow. Volkert zaznaczył, jak hojnie koła socyalistyczne pospieszyły z pomocą. Związek oświatowy dał 250 K.,

organizacye zawodowe, zamiast po 10 K., nadsyłały po 50, a nawet 100 K., org. polityczna okręgu dała 300 K. tak, że rychło zebrano 1194 K. Wobec tego warto zapytać: co czynią katolicy, a zwłaszcza księża, dla podtrzymania i rozkrzewienia zdrowej lektury wśród ludu i młodzieży?

Proces Janiny Borowskiej, oskarżonej o zabicie adwokata Lewickiego, nie przyniósł zaszczytu nikomu, a przyczynił się do obniżenia moralności w naszem społeczeństwie. Po co wywlekano na jaw różne szczegóły erotyczne, nie mające bezpośredniego związku z faktem zabójstwa? Jeźli zaś sędziom przysięgłym szczegóły te były potrzebne, czemu owych części rozpraw nie uznano za tajne i nie wykluczono z nich publiczności, owszem pozwalano je ogłaszać w dziennikach? Żalimy się na pornografię i jej skutki, a tymczasem krzewimy złe skuteczniej niż książki uczynić to mogą! Obyśmy zmądrzeli w przyszłości!

Katechizacya przez osoby świeckie odbywała się najpierw we Francyi (w XVII. wieku) przez stowarzyszenie: Les filles de l' instruction on Beates". Papież Leon XIII. zatwierdził w r. 1886 arcybractwo katechistek we Francyi (L' Archiconfrerie des catechistes volontaires), a Pius X. rozszerzył jego działalność. W roku 1908 korzystało we Francyi 100.000 dzieci z nauki religii, udzielanej przez 20.000 katechistek świeckich. Związki takie powstały również we Włoszech, Austryi, Niemczech i Belgii. W Monachium i Wiedniu odbywają się co roku 15-dniowe kursy celem wykształcenia katechistek. W Warszawie p. Wanda Świątecka zorganizowała przed 4-ma laty Katolicki Związek Kobiet Polskich, który między innemi zajął się katechizowaniem dzieci zaniedbanych i przygotowywaniem ich do I. Spowiedzi i I. Komunii św., przyczem jednej katechistce nie przydzielano nigdy więcej niż 20 dzieci. Kiedyż u nas powstanie coś podobnego?

Rosyanie-Unici. Gazeta petersburska „Russkoje Słowo" donosi o zarejestrowaniu w Petersburgu pierwszej gminy Rossyan-katolików obrz. wschodniego. Uznają oni prymat Papieża i dogmaty Kościoła katolickiego, ale zachowują wszystkie obrzędy Kościoła wschodniego. Podlegają wprost Metropolicie lwowskiemu.

Instytut biblijny w Rzymie pomieszczono na razie w Collegio Apostolico Leoniano i połączono od razu z ćwiczeniami w seminaryach. Każdy ma otrzymać specyalną cząstkę badań biblijnych do naukowego opracowania; wspólnie mają zestawić z czasem powszechną bibliografię biblijną i ogłaszać teksty i komentarze, odnoszące się do Pisma św. Rezultaty badań ma instytut podawać do wiadomości kleru w tak zw. Summa rerum biblicarum.

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Odzn.* R. i. M. ks. *Bilski* Zygmunt w Przemyślanach; exp. can. ks. *Rydlewski* Wincenty w Czarnokońcach i ks. *Świątkowski* Julian w Żurowie. — *Mian.* kapelanami ks. *Makłowicz* Józef u Sióstr Miłosierdzia w Czortkowie, ks. *Ścisłowski* Józef u SS. Niepokalanek w Jazłowcu.

Kraków. *Zmarł* ks. *Wiśniowski* Franciszek w Rabie Wyżnej w 9 r. kapł. R. i. p.!

Przemyśl. *Przen.* ks. *Niewczyk* Jan z Odrzykonia do Słociny. — *Urlop* półr. otrz. ks. *Krupiński* Wojciech. — *Zmarł* ks. *Konieczko* Antoni w Uhercach. R. i. p.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** — Drukiem J. Pisza w Tarnowie.